

Władimir Antonow

# Magia Davida Copperfielda

Przekład:  
Irina Lewandowska

2007

[www.swami-center.org](http://www.swami-center.org)

---

© Vladimir Antonov, 2007.

Autorem pracy jest współczesny badacz wielowymiarowości wszechświata, założyciel szkoły samourzeczywistnienia. W Davidzie Copperfieldzie widzi on człowieka demonstrującego pełną realizację ludzkich możliwości w zjednoczeniu ze Świadomością Stwórcy.

Publikacja jest adresowana do wszystkich dążących do Doskonałości.

## SPIS TREŚCI

MOJA ŚCIEŻKA DO NIEGO .....	5
DAVID COPPERFIELD.....	38
MAGIA.....	52
KTO MOŻE ZOSTAĆ MAGIEM?.....	64
JAK OSIĄGNĄĆ JEGO DOSKONAŁOŚĆ.....	71
POSŁOWIE.....	96
LITERATURA PRZEDMIOTU .....	100

# Moja ścieżka do Niego

W obecnym ciele mieszkam na Ziemi już prawie pięćdziesiąt lat, jako biolog i ekolog<sup>1</sup>, absolwent Uniwersytetu Petersburskiego (moja praca doktorska dotyczyła prawidłowości kształtowania zachowań). Wiele lat pracowałem w różnych dziedzinach medycyny.

Byłem ateistą, jak prawie wszyscy w zbezczeszczonej przez KPZR Rosji. Kiedyś, niespodziewanie spotkałem się z informacją o uzdrawianiu duchowym. Początkowo — nie uwierzyłem w taką możliwość, jednak — jako naukowiec — zdecydowałem się ją sprawdzić. Fakty przekonały mnie o istnieniu zjawisk nie mieszczących się w granicach nauki materialistycznej: otworzył się przede mną świat energii, którymi można sterować, uzdrawiając ludzi, zwierzęta, rośliny.

Zacząłem wtedy doskonalić w sobie zdolności bioenergoterapeutyczne, stosując metody hatha i radża jogi, bezkompromisowo odżywiając się w sposób nie krzywdzący zwierząt. W miarę oczyszczania organizmu i rozwoju jego bioenergostruk-

---

<sup>1</sup> We wcześniejszych żywotach byłem wodzem indiańskiego plemienia, następnie lekarzem i bojownikiem o ideały religijne w średniowiecznych Niemczech.

tur stopniowo odkrywałem — warstwa za warstwą — wielowymiarowy, wieloraki, ożywiony wszechświat, zasiedlony przez duchy o różnym poziomie rozwoju, a w swojej głębi — w warstwie pierwotnej — przez Świadomość Stwórcy.

Potrzebowałem lat na dojście do tego poziomu. Nie miałem ucieleśnionego duchowego Nauczyciela, który mógłby szybciej poprowadzić mnie tą Drogą — widocznie w tamtych latach w Rosji w ogóle nie było takiego. Moim Nauczycielem został zatem niewcielony Rozum Boga, z Którym nauczyłem się obcować dzięki dążeniu ku Niemu.

Prowadził mnie, podając tylko podstawowe wytyczne, a także stwarzając sytuacje, w których miałem uczyć się podejmowania prawidłowych decyzji. Było to bardzo trudne i długotrwałe, jednak — jako uczonemu — pozwalało mi dokładnie i wszechstronnie badać wszelkie niuanse tej Drogi, np. słuszność stawianych kroków oraz konsekwencje tych niewłaściwych. Na podstawie tego doświadczenia udało mi się ukształtować ciąg wielu praktyk: ścieżkę od znajomości materii do poznania Boga — Odwiecznej Świadomości wszechświata, Stwórcy wszystkiego, co materialne, Najwyższego Nauczyciela i Celu wszystkich istot. W trakcie tej pracy z przyzwyczajenia naukowca-eksperymentatora — notowałem wszystkie spostrzeżenia, przebieg na sobie przeprowadzanych doświadczeń, wskazówki Nauczyciela, wnioski,

wykryte prawidłowości. W ten sposób stopniowo powstało kilkanaście książek, poświęconych metodologii rozwoju duchowego.

W najkrótszej formie następująco można przedstawić zdobytą wiedzę:

Przestrzeń jest wielowymiarowa – nie tylko w teorii, lecz także w praktyce. Jednak tej wielowymiarowości nie można zbadać jakimikolwiek przyrządami materialnymi, które w pełni rejestrują tylko informację pochodzącą ze świata materialnego.

Wielowymiarowa przestrzeń bezpośrednio może zostać zanalizowana przez świadomość badającego. W tym celu powinien on pracować w kierunku usubtelnienia i wzmocnienia swojej świadomości, a sukces może zostać osiągnięty jedynie w przypadku wystarczającej intelektualnej i etycznej jego dojrzałości. Wtedy właśnie można poznać świadomość, istniejącą we wszystkich przestrzennych wymiarach, włączając najwyższy – Dom Stwórcy. Bóg zatem jest poznawalny, ale jedynie dla godnych tego poszukiwaczy, poświęcających na to swoje życie.

Powiniennem tu przynajmniej schematycznie wytłumaczyć, czym są przestrzenne wymiary (gr. eony). (Chociaż do pełnowartościowego pojmowania wielowymiarowej natury wszechświata nie można dojść na podstawie słów: osiąga się je wy-

łącznie przez osobiste doświadczenie poznania bezpośredniego.)

Rozpatrzmy zatem następujący schemat:

Wyobraźmy sobie napełnione wodą akwarium: szkło ścianek, woda, piasek na dnie reprezentują substancję najgęstszego przestrzennego wymiaru. W tej samej objętej przez akwarium przestrzeni obecne jest też światło, fale radiowe, pola magnetyczne, grawitacyjne itd., choć te wszystkie stany energetyczne w zwykłych warunkach nie współoddziałują (albo prawie nie współoddziałują).

Podobną sytuację widzimy w realnym wielowymiarowym wszechświecie, składającym się z szeregu przestrzennych wymiarów (światów), współistniejących w tej samej objętości. Różnicę między nimi można określić, stosując skalę subtelności-niesubtelności: właściwe każdemu z nich emanacje obejmują na tej skali odrębne zakresy zasadnicze. Są to odmienne stany życia, charakterystyczne dla różnych „pięter budynku” wielowymiarowości. Emanacje najgęstszego wymiaru są stosunkowo stacjonarne, to — materia gęsta. Na drugim końcu skali sytuuje się Odwieczna Świadomość Stwórcy. Między nimi występują warstwy („piętra”), zamieszkałe przez duchy o różnym poziomie rozwoju: subtelne są bliżej Stwórcy, a niesubtelne — dalej. Pierwsze przebywają w raju, drugie — w piekle: każdy wśród siebie podobnych.



Czy istnieją zatem w każdym wymiarze zgromadzenia niewcielonych dusz, miejsca ich zlokalizowania? Owszem, ale nie to jest rzeczą najistotniejszą. Ważne, że w rajach panuje miłość, harmonia, wrażliwość, delikatność, czułość — cechy wypielęgnowane podczas życia na Ziemi przez obecnych mieszkańców rajów. W piekle natomiast dominuje złość, nienawiść, przemoc, ból, zgroza — właściwe dla mieszkańców piekła, którzy rozwinięli swoje złe cechy też już wcześniej na Ziemi.

Właśnie typowy dla danego człowieka poziom usubtelnienia świadomości predestynuje to, do jakiego przestrzennego wymiaru on trafi, przebywając w nim aż do kolejnego wcielenia (jeżeli ono nastąpi). Wyciągnijmy z tego odpowiednie wnioski!

Zdaniem niektórych raj i piekło z góry determinują konkretne decyzje i czyny. To też prawda, jednak w tym przypadku mówi się już o innym piekle i rajach, czyli używa się tych określeń w znaczeniu przenośnym: o tym, co będzie w przyszłym ziemskim wcieleniu. Chodzi tu o los, który każdy sam sobie buduje przez swoje nacechowane etycznie decyzje i odpowiednie czyny. Właśnie w zależności od tego bezpośredni Zarządca losów — Duch Święty (Brahman), kierowany przez Stwórcę i kierujący duchami, wybierze dla każdego miejsce zamieszkania, rodziców, choroby, będzie kon-

taktował z tymi lub innymi ludźmi — dobrymi i złymi, mądrymi i głupimi, itd.

Przykładowo, jeżeli teraz nasze wady przyczyniają takich czy innych cierpień innym czującym istotom, to później my sami zostaniemy postawieni w sytuacjach, w których doznamy tych samych cierpień, abyśmy się nauczyli współczucia dla cudzego bólu, poznając swój. Zadając zatem fizyczny ból innym, „programujemy” go we własnym losie, podobnie też kradnąc teraz — kształtujemy swoje przeznaczenie tak, że będą nas okradać. Jedynym sposobem uniknięcia tego jest szczerza skrucha, zdolna do wyeliminowania w sobie zdolności dokonywania takich czynów. Los tych, którzy już się nauczyli nie wyrządzania krzywdy innym będzie o wiele jaśniejszy.

Inne wady, jak lenistwo w duchowym rozwoju, egocentryzm przywiązania do tego, co ziemskie również zmuszają Boga do sprawiania nam bólu, aby poprzez to skłonić nas do szybszego doskonalenia się.

Przykładowo uwolnienie się od ziemskich przywiązań (włączając w to przywiązanie do własnego ciała) bywa dosyć bolesne, jeżeli sami dobrowolnie nie rozpoczynamy z nimi walki. Tymczasem równoległe z tym koniecznie powinien postępować proces wzrostu przywiązania najwyższego — przywiązania-Miłości do Stwórcy. Jest to możliwe tylko dzięki owocnej psychoenergetycz-

nej pracy nad sobą: stopniowe zbliżenie się do Ukochanego i poznanie Go jest dostępne jedynie rozwiniętej nie tylko jakościowo, lecz także i ilościowo świadomości.

Warto dodać, że intensywna praca nad ziemskimi przywiązaniami jest wskazana wyłącznie dla osób, które już się zbliżyły do najwyższych stopni rozwoju duchowego. Pozostali powinni pamiętać, że właściwe ziemskie przywiązania nacechowane miłością, sprzyjają rozwojowi człowieka, np. kształtując w nim zdolność do poświęcania się, by pomóc innym.

Jak już wspomniałem, jednym z najskuteczniejszych sposobów uwolnienia się od wad jest skrucha.

Jednak forma skruchy, którą narzuca wierzącym wielu duchownych cerkwi prawosławnej jest nieefektywna i nie przynosi powodzenia. Istota ich podejścia jest bowiem taka:

Ogólnie rzecz biorąc, grzeszyć jest oczywiście niedobrze. Wszyscy jednak jesteśmy grzeszni, wszyscy grzeszymy i z grzechu (jako słabi, niedołążni) tak czy inaczej się nie uwolnimy. Bóg zaś dzięki Swemu miłosierdziu wybacza grzechy. Aby to uzyskać, należy jedynie przyjść do spowiedzi do cerkwi i poprzez pośrednika-duchownego zgłosić Bogu — przepraszając — dokonane przewiny. Potem można będzie znów powtarzać te same grzechy — czemu nie? — przecież Bóg tak sa-

mo wybaczy je, jeżeli, oczywiście, nie zapomnimy ponownie przyjść do batiuszki<sup>2</sup>... Rozumiane są także „dobrowolne datki” na rzecz cerkwi.

W średniowieczu w kościele katolickim tendencja ta znalazła jeszcze absurdalniejszy wyraz: wówczas można było z góry zapłacić za zaplanowany grzech i nawet otrzymać (czyżby dla Boga?) pokwitowanie, zwane indulgencją.

Właśnie wtedy w Europie Zachodniej powstał ruch, protestujący przeciwko takiej praktyce drwiny z religii i okłamywania wierzących. W ten sposób powstały istniejące dotąd kościoły protestanckie, nawołujące wiernych do nawiązania właśnie osobistego kontaktu z Bogiem Żywym, bez pośredników — wcielonych bądź niewcielonych.

Istotą skruchy jest żal, właśnie emocja żalu, a nie formalne „sprawozdanie” lub formalne „wybaczyć”. Podstawą żalu zaś powinno być współczucie — oczywiście, nie sobie, z obawy przed Bożą karą, lecz ofiarom swoich przestępstw, błędów. Sens żalu polega na tym, aby uwolnić się od wady (cechy charakteru, właściwości duszy), której konkretnymi przejawami są właśnie grzechy.

Prawidłowo uruchomiony mechanizm skruchy da dobre owoce, nawet jeżeli w tej sytuacji nie

---

<sup>2</sup> Popa (przyp. tłum.).

zwrócimy się do Boga, a jedynie do ofiar swoich grzechów, z zamiarem chociażby jakiegokolwiek okupienia swojej winy. Nawet jeśli jest to już niemożliwe, na przykład z powodu śmierci poszkodowanych, to również w tej sytuacji można wobec nich wyrazić swoją skruchę: bowiem duchy tak ludzi, jak i zwierząt doskonale odbierają każde posłanie do nich od wcielonych osób.

Poprzez rozwój albo wykorzenienie w sobie wad sami kształtujemy swój los w tym i przyszłych ziemskich żywotach. Postarajmy się więc stać się lepszymi!

... Na czym polega sens życia człowieka? — Na jakościowym i ilościowym rozwoju świadomości. Powinniśmy stać się doskonałymi, jak doskonały jest Bóg — w ten sposób sformułował zadanie człowieka Jezus Chrystus. Wówczas to wstępujemy do Przybytku Boga i tam łączymy się z Nim, aby pozostać w Nim na zawsze.

Jakościowy rozwój ma trzy kierunki: etyczny, intelektualny, a także usubtelnienie świadomości.

Stwórca nie dopuści do Siebie etycznie niedoskonałych osób, które skazują siebie na nurzanie się w cierpieniach ziemskich żywotów.

Rozwinięty intelekt również jest niezbędny do zdecydowanego i szybkiego postępu. Bez niego człowiek nie może zorientować się w licznych trudnościach pracy duchowej i nawet osiągając

określone szczeble drabiny wstępowania duchowego, z całą pewnością utraci te pozycje, spadając niekiedy bardzo boleśnie.

Intelektualny aspekt rozwoju jest najtrudniejszym i najwolniej realizowanym w osobistej ewolucji, ale właśnie decyduje na drodze duchowej. Bez odpowiedniego poziomu intelektualnego człowiek nie jest w stanie zorientować się nawet w prawach etyki...

Stwórca posiada trzy podstawowe cechy: Miłość, Mądrość i Moc. Na drodze do Niego powinniśmy je uzyskać również i my.

Wieloaspektowa Miłość — jako współczucie, troskliwość, czułość, zdolność do poświęcenia itd. — rozwija się przede wszystkim przez etyczną pracę nad sobą.

Mądrość nabywa się dzięki otrzymywaniu wykształcenia, pracy twórczej w różnych sferach działalności społecznej.

Moc (w przyjętym rozumieniu nie ciała, a świadomości) odzwierciedla poziom jej „skrystalizowania”. „Krystalizacja” świadomości, termin zaproponowany przez G. I. Gurdżijewa, oznacza wzrost wielkości „bryłki” („cząstki”), czyli ilości energii indywidualnej świadomości człowieka.

Dla ludzi wychowanych w tradycji materialistycznej zrozumienie tego jest bardzo trudne; przecież termin „świadomość” został sprowadzo-

ny przez materialistów do tożsamego z pojęciami „rozum” czy „umysł”. W nauce duchowej tym słowem oznaczamy samą uświadamiającą siebie jednostkę.

Człowiek nie jest ciałem. Utożsamianie się z ciałem to nieunikniony błąd, w który wpadają wszyscy wcieleni ludzie na początku ziemskiego życia. Niektórzy z nich (pod wpływem tradycji religijnych i początkowych praktyk duchowych) pojmują swoją nietożsamość z ciałem, co może zapoczątkować intensywną pracę duchową nad przeobrażeniem siebie już nie jako ciała, lecz świadomości.

Na tej drodze doskonalenia człowiek najpierw dostosowuje siebie do zalecanych przez Boga norm etycznych, równoległe poszukując wiedzy duchowej — o Bogu, sensie życia człowieka, ewolucji.

Najpierw ludzka świadomość może mieć wielkość piłki tenisowej i być mocno przytwierdzona do tej lub innej czakry. Początkowe praktyki psychoenergetyczne sprowadzają się do tego, aby opanować przemieszczanie się w postaci tej „bryłki” energii w obrębie swego ciała — z czakry do czakry, po podstawowych meridianach itd.

Nauka jednoczesnego uświadamiania sobie całego ciała stopniowo doprowadza do powiększenia świadomości do jego wymiarów. Następnie świadomość wyprowadza się poza granice ciała,

do otaczającego go „kokonu” bioenergetycznego, a potem i dalej.

Wtedy zaczyna się bardzo niebezpieczny etap pracy, który pokonują tylko nieliczni...

... Człowiek, nie podejmujący takich praktyk psychoenergetycznych, „chowa” się przed otaczającym go światem niematerialnym, zamieszkałym przez istoty niematerialne, we własnym ciele. Kiedy zaś ono umiera, zostaje zupełnie „nagi” wśród duchów (tego przestrzennego wymiaru, na który sobie zasłużył), bowiem „schować” się już nie ma gdzie.

... Prawie w taką samą, lecz odwracalną sytuację dostaje się mistyk, który nauczył się pozostawić swoje jeszcze żyjące ciało. Jeżeli przy tym trafi on do piekielnych warstw wszechświata, to zaczyna być prześladowany, straszony, okłamywany, kuszony do popełniania absurdalnych i niezgodnych z normami etycznymi uczynków. Ustalone więzi z duchami piekła zachowywane są i wówczas, gdy ten mistyk ponownie „chowa” się do ciała. Co więcej, po wielokrotnych świadomych wyjściach z ciała więz z nim słabnie i zaczynają się mimowolne „wypadnięcia”. Sytuacja pogarsza się we śnie, pod wpływem alkoholu i innych psycho delików. Taki człowiek popada w uzależnienie od duchów, zaczyna mylić informacje, nadchodzące z różnych przestrzennych wymiarów, w świecie materialnym jego zachowanie staje się nieadekwatne



do sytuacji. Tak właśnie wygląda rozwój psychopatologii typu schizofrenicznego.

Dlatego praktyki, doprowadzające do oddzielenia świadomości od ciała, nie powinny być stosowane przez osoby, które jeszcze się nie utrwały w subtelnych stanach świadomości i na razie nie są wystarczająco intelektualnie i etycznie dojrzałe.

Pod wpływem wspomnianych technik adept odrywa się od świata gęstej materii. Co powinno za tym iść?

Należy wszystkie swoje siły skierować na jednoczenie się, stąpienie się z Boską Świadomością. Jednak w tym celu człowiek powinien już wcześniej ukształtować intensywne dążenie ku Stwórcy, posiadać silną emocję Miłości do Niego, zrodzoną przez lata w cierpieniach dotkliwego odczuwania rozłąki z Nim i opartą na głębokim i różnoaspektowym poznaniu Go...

Nasuwa się pytanie, czy wielu ezoteryków to posiada; a co z tymi, którym tego brakuje?

W tym przypadku taki człowiek staje się samotny i zagubiony pomiędzy materią a Bogiem, już nie zdolny do codziennego życia zwyczajnych, „materialnych” ludzi i jeszcze nie zdolny do wiecznych objęć Miłości z Ojcem Niebieskim... Stopniowo ogarnia go poczucie samotności, smutku, beznadziei i rozpacz — zbliża się załamanie psychiczne...

Chcąc tego uniknąć, należy pamiętać, że wyższe stopnie wstępowania duchowego nie są przeznaczone dla wszystkich chętnych, a jedynie dla rzeczywiście intelektualnie i etycznie dojrzałych, doświadczonych adeptów. Powinien to bardzo dokładnie uświadomić sobie każdy nauczyciel praktyk ezoterycznych.

Uczniowie, którzy są rzeczywiście godni przyjęcia najwyższych wtajemniczeń, mogą na Drodze duchowej uczynić to, czego nie potrafi sobie nawet wyobrazić większość mieszkających na Ziemi osób.

Jeżeli człowiek dobrze utrwali się w najwyższych przestrzennych wymiarach i wykazuje intensywne i stabilne dążenie ku Zjednoczeniu się z Ojcem, a także dysponuje dogłębną wiedzą na temat poruszanych w niniejszym opracowaniu zagadnień, to za pomocą specjalnych praktyk w końcu powiększa swoją świadomość do wielkości współmiernej do wymiarów Ziemi. Staje się wszechistniejącym na naszej planecie, w wymiarach Ducha Świętego; potem zaś poznaje Stwórcę.

... W ciągu lat wytężonej pracy udało mi się pokonać tę część Drogi. Nie byłem jednak jeszcze całkowicie wolny od tego, co „ziemskie”: w Rosji jak i w innych krajach miałem wielu zwolenników-uczników. Odczuwałem zatem swoją jedność z tą „strukturą” i nawet nie wyobrażałem sobie siebie poza nią, co przeszkadzało mi w pokonywaniu

dalszych etapów ku stawianiu się jednością ze Stwórcą.

Zaproponował mi zatem, abym oderwał się od uczniów, pozostawił ich, tym bardziej że i tak dałem nieomal każdemu z nich to wszystko, co potrafił przyjąć; na tym etapie ich rozwoju prawie nikt nie mógł dalej za mną podążać. Idea zaprzestania służenia ludziom w znany już sposób była jednak dla mnie na tyle obca, że nawet nie zrozumiałem Jego myśli.

... Taki jest paradoks ewolucji: to, co jest dobre na określonym etapie osobistego rozwoju, okazuje się złe, „hamujące” na kolejnych etapach.

... Co więc mógł uczynić Bóg w danej sytuacji? Jeżeli nie rozumiałem łagodnych sposobów przekazania jego woli, musiał mnie — dla mojego dobra — przymusić do jej realizacji.

Wykorzystał zatem w tym celu szatana.

... Dla większości ludzi Bóg i szatan to tylko abstrakcja. Myślą mniej więcej tak: w Boga należy wierzyć, obydwu zaś się lękać: Bóg — karze, co zaś się tyczy szatana... — zresztą kim jest szatan? — „upadły anioł”..., skusił Ewę, Ewa skusiła Adama... Ale jaki to ma związek z nami?

Bóg i szatan to nie abstrakcyjne pojęcia. Bóg jest jeden (choć odmiennie określany w różnych językach), szatanów zaś jest wielu. Przypowieści Starego Testamentu opowiadają o jednym z

nich, jedynie wyjaśniając istotę samego zjawiska, a mianowicie pochodzenie szatanów i ich wzajemne stosunki z Bogiem. W Koranie zaś Bóg mówi już właśnie o szatanach, tj. używając liczby mnogiej.

W rzeczywistości szatani to — mocniejsi w porównaniu z biesami — mieszkańcy piekła. Ich siła to skutek wysokiej „krystalizacji” ich świadomości, co zostało przez nich osiągnięte podczas poprzednich ziemskich żywotów w wyniku specyficznych metod nauczania praktyk ezoterycznych w specjalnych satanistycznych czarnomagicznych szkołach lub nawet po prostu przez nauki u niegodnych nauczycieli technik ezoterycznych.

Szatani na Ziemi wcielają się ponownie. Już od dzieciństwa przejawiają wyjątkową agresywność i skłonność do innych wad (przykładowo zob. artykuł „Dlaczego dzieci są różne?” [20]), a kiedy wydorosleją, to zachowują się jako mocni „niszczy-ciele przemijającego świata” [7], co w języku psychiatrii określa się mianem pobudliwych psychopatów i agresywnych paranoików. Mogą nawet zostawać wybitnymi politycznymi działaczami, jak obecnie widzimy to w Rosji... Wskaźnikiem tego, że naród jest totalnie duchowo niezdrowy jest ich duża popularność w społeczeństwie...

... Szatan jednak nie potrafi skusić prawych: człowiek mądry i etycznie ustabilizowany nie bę-

dzie zdolny do żadnych podłych czynów, jakkolwiek zręcznie by go nie kuszono.

Wobec tego w celu pouczenia mnie została wybrana odpowiednia grupa ezoteryczna, gdzie pod kierownictwem zbuntowanej przeciwko mnie mojej dawnej uczennicy, kształcono właśnie przyszłych szatanów. Kiedyś odsunięta przeze mnie od prowadzenia zajęć i nauki, jako niezdolna do dalszych postępów duchowych, pragnąca pozostać mimo wszystko w roli „duchowego lidera” kompletowała własne grupy uczniów, nie na zasadzie ich godności do przyjęcia wiedzy ezoterycznej, a jedynie na podstawie chęci pobierania u niej nauk. Wtedy etycznie i intelektualnie prymitywne osoby uczyła metod rozwoju siły magicznej, co dodatkowo doprowadziło (jak właśnie miało się zdarzyć), do ukształtowania u nich poczucia, że są „wybrańcami”, osobami supergodnymi, którym wolno czynić wszystko.

Pewnego razu zatem właśnie oni, kierowani przez szatana, zarzucili mi popełnienie czynu, do którego zasadniczo nie byłem zdolny, zapalali wściekłością wobec mnie, sami wydali wyrok i, nawet nie porozumiewając się ze mną, sami też go wykonali (opowiadam o tym w autobiografii [2]).

... Przyjechała milicja, sporządzono protokół, później wytoczono sprawę, rozpoczęto poszukiwanie przestępców...

... Nie udało im się od razu mnie zabić. Tymczasem ciało zostało zrujnowane: wstrząs mózgu, przetrącone i zwichnięte żebra, ale najgorsze było to, że ucierpiał kręgosłup, stając się na wiele miesięcy źródłem intensywnego, nieprzerwanego bólu...

... Kiedyś, około 20 lat temu, modliłem się do Boga, aby dał mi możliwość powtórzenia wielkiego czynu Jezusa Chrystusa – czynu Jego ofiarnego służenia ludziom. On pobłogosławił mi na to i umożliwił mi to. Jeszcze w epoce rządzenia Breżniewa, zacząłem głosić Boga Żywego, dając uczniom możliwość – dzięki specjalnym technikom medytacyjnym – poczucia Go, odczucia siebie jako świadomości, a nie ciała. Wówczas uczniowie całymi grupami szli przyjmować chrześcijański chrzest. Moje książki o drodze do doskonałości, utrzymane w naukowym stylu językowym, podawały naukowe wytłumaczenie zasad doskonalenia duchowego. Wytrzymałem nieustanną presję KGB, śledzono mnie, nasyłano prowokatorów i nawet mafiozów, przez kilka lat nie dochodziły do mnie listy, agenci KGB rozpowszechniali o mnie dyskredytujące pogłoski, „polewała brudem” jedna z miejskich gazet, dwukrotnie miałem rozmowy z prokuratorami. Przez wiele lat szedłem „wzdłuż urwiska, ponad przepa-

ścią, wzdłuż samego jego skraju”<sup>3</sup> i byłem gotowy na swoją Golgotę.

Jednak nadeszła pieriestrojka, religia wyszła na swobodę, zaczęło się wydawać, że Golgoty nie będzie...

Mimo to nadeszła w niespodziewanym dla mnie, lecz najbardziej trafnym — patrząc oczami Boga — czasie.

Powinienem był wtedy zostać sam na sam z Bogiem, bez obciążenia uczniami i obowiązkami wobec nich. Dlatego wisiałem teraz na granicy śmierci ciała, w stałym strasznym bólu. Czekałem na śmierć, lecz nie przychodziła.

Wtedy zacząłem próbować dematerializować ciało, tym wysiłkom poświęciłem cały czas — i dzięki temu uzyskałem dalszy znaczny postęp, ale dematerializacji nie osiągnąłem.

Śmierć jednakże nadeszła — nawet dwukrotnie — po upływie kilku miesięcy.

Gdy po raz pierwszy umarło ciało, po kilku sekundach oderwałem się od niego i zachowując świadomość w całej jej pełni, wpłynąłem do Przybytku Ducha Świętego. Zostałem przyjęty z Boską Miłością, ale... przecież dążyłem do Przybytku Oj-

---

<sup>3</sup> To słowa z piosenki znanego rosyjskiego barda Władimira Wysockiego.

ca... Wówczas dołożyłem wszelkich starań, aby powrócić do ciała.

Mniej więcej po dwóch miesiącach nowych wysiłków w samodoskonaleniu, umarłem ponownie. Tym razem nawet nie było etapu odrywania siebie od ciała: jak gdyby wypadłem z powłoki cielesnej — i bez dokładania jakichkolwiek starań przeniosłem się w Objęcia mojego Ukochanego.

Jak długo trwał ten stan — nie pamiętam. Obudziłem się dopiero rano dnia następnego (tj. po upływie około 15-17 godzin) — bez spontanicznego bólu w kręgosłupie. Był to cud — On Sam potwierdził: „To prawda, osiągnąłeś Cel”.

... Obecnie z uśmiechem wspominam to, jak dowiedziawszy się po jakimś czasie, kim byli moi napastnicy, oszołomiony absurdalnością, szaleństwem ich czynu, przez dłuższy okres ukrywałem ich imiona nawet wobec najbliższych przyjaciół, naszych wspólnych znajomych. Wówczas, sam umierając, pragnąłem uratować ich — moich zabójców — od hańby: wciąż myślałem, że lada chwila się opamiętają, przyjdą z przeprosinami, pełni skruchy...

... Więc o moim zwycięstwie przesądziła jeszcze jedną próbą: możliwość decydowania o losie przestępców, bowiem znałem ich imiona i adresy — tak organizatora napadu, jak i przywódcy całej bandy. Wystarczyłoby teraz przekazać dane mili-



cji, by zostali aresztowani i osądzeni na spory okres...

... Nie chciałem się mścić. Wiedziałem bowiem, że stałem się ofiarą nie profesjonalistów bądź osób obłąkanych, których należałoby odizolować od innych ludzi, a po prostu ludzi prymitywnych, godnych politowania, którzy przecież i tak nie uciekną od karmicznych konsekwencji swego przestępstwa...

Zacząłem patrzeć na tę sytuację z pozycji Boskiej Opatrzności: zastanawiałem się, co będzie korzystniejsze, aby ci ludzie stali się lepszymi w potoku ewolucji wszechświata — czy wysłać ich na lata do kryminału czy też spróbować poprawić ich dusze tutaj, na wolności, poprzez skruchę?

Wybrałem to drugie i spróbowałem nakierować ich na tę drogę za pomocą właśnie ich nauczycielki, zresztą w przeszłości mojej dobrej znajomej, a pracowników rosyjskiego MSW poprosiłem, by „zamrozili” sprawę.

Pamiętam, że jeden z nich zapytał: „A czy Pan się nie obawia o swoje bezpieczeństwo w przyszłości?” — Nie, odpowiedziałem — teraz powinni bać się oni: spotkania ze mną, z organami sprawiedliwości, z Bogiem, jeżeli tylko kiedyś zostaną wierzącymi.

Mój pomysł ze wzbudzeniem w nich skruchy się nie powiódł: ich przywódczyni nie potrafiła

wytłumaczyć im, czym jest skrucha, a sama pośpiesznie wyjechała z Rosji, wychodząc za mąż za cudzoziemca.

Nie żałuję jednak, że wtedy im wybaczyłem; przynajmniej ja na tym zyskałem.

Gdybym wówczas postąpił inaczej, to ile czasu i sił musiałbym stracić, uczestnicząc jako poszkodowany w procesie! Zamiast tego w ciągu miesiący umierania napisałem, a następnie wydałem cztery nowe książki [2-4, 7], podsumowując w nich wszystko, czego dokonałem i co poznałem; ponadto, jak już wspominałem, udało mi się nie tylko uzyskać możliwość „wstępu” do Przybytku Stwórcy, lecz też, dążąc do umierania, „zadomowić” się w nim na tyle, że po śmierci ciała w naturalny sposób tam się przyciągnąłem.

... Pragnąłbym także wspomnieć o moich własnych „doświadczeniach pośmiertnych”.

Przede wszystkim utrata przytomności i śmierć kliniczna to zasadniczo odmienne i niepodobne do siebie stany.

W trakcie pierwszego faktycznie zanika samooczuwanie i samouświadomienie. Śmierć zaś, jeżeli następuje od razu, bez pośredniego okresu utraty przytomności, jest przeżywana (przynajmniej przez rozwiniętą świadomość) zupełnie inaczej. Przy jej nadejściu może istnieć (lub nie) pewien odcinek czasu, w ciągu którego przebiega

proces odrywania się od ciała. U mnie wystąpiło to przy pierwszej śmierci: świadomość (tzn. ja) ogromną odwróconą kroplą, podobną do gigantycznego balonu, wzbiła się w górę i zaczęła wykonywać ruchy wahadłowe, jak gdyby usiłując się oderwać. Trwało to przez kilka sekund. Potem nastąpiło oderwanie się i doznałem ukojenia w czułości kochającej Świadomości-Światła.

Przy drugiej śmierci pośredniego etapu odrywania się wcale nie było: wszystko stało się natychmiastowo.

Szczególnie istotne jest zwrócenie uwagi na mechanizmy przeniesienia świadomości, w ślad za oderwaniem się od ciała. Odbywa się bardzo szybkie i mimowolne przemieszczenie („wypłynięcie” lub „zanurzenie”) „kropli” indywidualnej świadomości do tego wymiaru przestrzennego, który odpowiada tej „kropli”, jakby według „ciężaru właściwego”. Przemieszczenie to zachodzi czysto „mechanicznie” i powstaje od razu stateczny, stabilny stan przebywania właśnie w tej warstwie. Wyrażna dokładność przemieszczenia, zgodna z predestynacją nie pozostawia wątpliwości, że jakiegokolwiek próby kogokolwiek, aby zmienić dane przeznaczenie w chwili przemieszczenia lub potem są bezskuteczne. Świadczy to o tym, że buddyjskie, katolickie i prawosławne wyobrażenia o istnieniu możliwości zmiany miejsca przebywania pośmiertnego — po przejściu „czyść-

ca”, „dzięki modlitwom świętych”, kosztem własnych wysiłków bądź w rezultacie „poprowadzenia duszy” do raju przez doświadczonego mistyka — to tylko mity i to raczej niekorzystne, hamują one zapal wierzących, pozostawiając im nadzieję, że teraz można porozrabiać lub poleniuchować — a potem przez modlitwy inni mi pomogą (przecież właśnie po to są nasi święci orędownicy) i wszystko będzie w porządku...

Po trafieniu do swojej warstwy, indywidualna świadomość, jeżeli jest „skryształizowana” w małym stopniu, może przyjąć podobny do ludzkiego ciała kształt i kontynuować swoje istnienie wewnątrz niej. Prawdopodobnie tak właśnie bywa z większością osób.

Ja natomiast wybrałem (i tym bardziej będę wolał to w przyszłości) rezygnację z odosobnienia i Zjednoczenie, do którego należy zawczasu się przygotowywać przez specjalne praktyki medytacyjne.

... Nawet teraz — już po upływie prawie dwu lat od napadu na mnie — gdy nie do wytrzymania bolą mnie plecy po zwiększonym obciążeniu kręgosłupa, co widocznie jest już nieodwracalne, czasem, przyznaję, nachodzi mnie myśl: a może jednak niepotrzebnie wtedy zrezygnowałem z „dania nauki” napastnikom, wysyłania ich do zakładów poprawczych? Natychmiast jednak się spostrzegam: czy stali by się przez to lepsi? — Prze-

cież nie! Chyba raczej przeciwnie... Czyli zrobiłem właściwie, wybacząc im.

... Moją charakterystyczną cechą, która się ukształtowała jeszcze w poprzednich żywotach, było to, że nigdy nie wklełem się w długotrwałe konflikty z ludźmi. Nastawienie na osiągnięcie postawionych przed sobą celów zawsze zmuszało mnie do dalszego podążania do przodu, po prostu odrzucając od siebie to wszystko, co przeszkadzało w drodze.

Nie przypominało to tchórzostwa. Jeszcze w szkole zawsze stawałem w obronie krzywdzonych rówieśników. Na uniwersytecie zacząłem publicznie walczyć przeciwko Komsomołowi, za co niemal zostałem wyrzucony ze studiów. W latach mojej służby duchowej, kiedy KGB żądało zaprzestania prowadzonego przeze mnie nauczania, domagałem się osobistych wyjaśniających spotkań z agentami, a kiedy od tego się uchylali, zyskiwałem czas, aby doprowadzić cykl zajęć do logicznego końca...

Natomiast kiedy walka była już skończona i jednak za kolejnym razem traciłem pracę, nie kierowałem wniosków do sądów, a po prostu starałem się o nowe miejsce pracy i dalej kontynuowałem swoją działalność...

Nigdy również nie żądałem „satysfakcji” od napadających na mnie wariatów, szkalujących mnie przez zazdrość ezoteryków czy pewnej

dziennikarki – walczącej komunistki (obecnej przy jednej z rozmów w prokuraturze), która opublikowała w gazecie ohydny piętnujący mnie artykuł...

W rezultacie wyszedłem zwycięsko z tych doświadczeń: doszedłem do osiągnięcia Najwyższego Celu, zamiast ugrzęznąć w konfliktach; moi adwersarze zaś „wysmarowali” swoje losy brudem grzechów.

... Program-minimum mojej osobistej ewolucji dobiegł wtedy końca: dotarłem do Przybytku Stwórcy i opanowałem sposób łączenia się z Nim. Potwierdziło to doświadczenie śmierci.

Można by na tym zakończyć...

Jednak co można by czynić dalej? Czym wypełnić ziemskie istnienie, jeżeli zmartwychwstałem w tym samym ciele?

Przedtem żyłem, stale troszcząc się o wielu uczniów, pisałem książki, nieustannie wrywałem się w pracy medytacyjnej w objęcia Stwórcy, a teraz to wszystko miałem już jak gdyby poza sobą: godnych przyjęcia dalszych duchowych wtajemniczeń uczniów już prawie nie zostało, i wszystkie książki już napisałem. Pozostało tylko jedno zajęcie: dalsze wzmacnianie swoich pozycji w wymiarze Stwórcy. Zacząłem zatem to robić, gdyż bez zajęcia, bez absolutnego wypełnienia się pracą nie potrafię żyć.

Żyłem teraz jak mnich.

... Jestem ciekaw o czym Czytelniku w tej chwili pomyślałeś? O seksie? Że autor „nic a nic i w żadnym przypadku z kobietami”?...

W Rosji nie wiadomo dlaczego zawsze tak właśnie myślą: pojęcie bycia mnichem łączą tylko z seksem, podczas gdy należałoby je wiązać z Bogiem.

„Mnich” to słowo pochodzenia greckiego, które oznacza „samotność” (sanskrycki odpowiednik to – sannjasin). Jest to stan bycia sam na sam z Bogiem, gdy cała uwaga świadomości jest skierowana tylko na Niego: Wszechobecnego, Istniejącego w swoim Przybytku — pierwotnym przestrzennym wymiarze. Konieczność wykonywania jakichś ziemskich spraw dla zabezpieczenia życia swojego ciała i pomocy innym ludziom to przykre odwracanie uwagi i akty poświęcenia.

Prawdziwym mnichem może zostać tylko ten, kto już poznał Boga-Ojca i teraz wzmacnia z Nim więź.

Ci wszyscy natomiast, którzy próbują jedynie zewnętrznym zachowaniem naśladować życie prawdziwych mnichów, wyrządzają sobie tym szkodę, marnując czas, ponieważ jak na razie powinni się rozwijać zupełnie inaczej, z reguły przez określony rodzaj aktywności społecznej.

Aby zostać mnichem, nie trzeba spełniać żadnych obrządków, przybierać nowych imion czy przyoblekać się w specjalne szaty: to wszystko można uznać tylko za zabawę, w którą bawią się zazwyczaj dalecy od Boga ludzie. To gry ludzi jednego przed drugim.

Prawdziwe bycie mnichem dotyczy obcowania z Bogiem, a w tym celu nie są potrzebne ani obrządki, ani nowe imiona, ani specjalne ubrania.

Wypowiem jeszcze jedną „buntowniczą” myśl: w ramach prawosławia, katolicyzmu i protestantyzmu w ogóle nie można prowadzić prawdziwego żywota mnicha; jedynie oddzielni adepci tych konfesji zostawali prawdziwymi mnichami, ale w tym celu musieli w swoim światopoglądzie wznieść się ponad swoje wyznanie, faktycznie wyjść poza jego granice.

Jak doszedłem do takiego wniosku?

Prawdziwa praca mnicha zakłada ukierunkowanie uwagi świadomości właśnie na Boga-Ojca. Należy zostać sam na sam właśnie z Nim, a następnie i w Nim.

Gdzie natomiast jest skierowana uwaga prawosławnych mnichów? — Na obrazy święte, przybranie świętyń i spełnianie obrządków, na Nauczyciela Jezusa Chrystusa, na duchy-świętych itd.

Ani jedna z masowych form ukształtowanego na Ziemi chrześcijaństwa nie usiłuje spełnić naka-



zu Chrystusa, aby bez reszty ukierunkować świadomość adeptów ku poznaniu Świadomości Boga-Ojca. Stąd nawet najlepsze owoce działalności tych konfesji odpowiadają jedynie początkowym stadium wzrostu duchowego (kształtowanie wiary, początkowe oczyszczenie etyczne, nauka Świętych ksiąg).

Chcąc podążać dalej adepci muszą odnaleźć Boga nie na obrazach świętych, nie w świątyniach – a w głębi wielowymiarowego wszechświata i uczyć się kochania Go tam w Jego Przybytku. Właśnie to staje się prawdziwym działaniem mnicha, sprawą prawdziwych mnichów.

Należy dodać, że u takiego mnicha, zakochanego w Stwórcy, pociąg płciowy w naturalny sposób zanika.

... Gdy zostałem mnichem, po upływie jakiegoś czasu, niespodziewanie w moim życiu nastąpił moment przełomowy; nieomal osiągnięty horyzont nagle znów się oddalił, pojawił się konkretny plan dalszej pracy, perspektywa realizacji programu-maksimum. Ten przełom w moim życiu to dzieło Davida Copperfielda.

... Wcześniej miałem „robocze spotkania” z kilkoma Boskimi Nauczycielami: z Jezusem, Który niegdyś pobłogosławił mnie na rozpoczęcie duchowego służenia, a następnie dawał rady i opowiadał o swoich planach nowego wcielenia, z Babadżim i Sathya Sai Babą, Którzy w ciągu wielu lat

udzielali mi licznych inicjacji w najwyższe praktyki medytacyjne, z Huang Ti, Który pierwszy z niewcielonych Boskich Nauczycieli zaczął mi przedstawiać ogólne zasady pracy nad dematerializacją ciała; miałem także krótkie audiencje z Kriszną, między innymi, podpowiadającym mi prawidłowe tłumaczenie niektórych wierszy Bhagawadgity [7].

... Warto teraz wyjaśnić korelację Jedyne­go Wszechobecnego Boga-Ojca z Najwyższymi Boskimi Nauczycielami, Którzy pracowali i pracują na Ziemi.

Najpierw należy rozpatrzyć sam termin „Bóg”, który jest niejednoznaczny.

Pierwsze i główne znaczenie tego słowa to Odwieczna Świadomość wszechświata, istniejąca w pierwotnym przestrzennym wymiarze — Jej Przybytku. W różnych językach, co jest oczywiste, odmiennie Go nazywają: Bóg-Ojciec, Jehowa, God, Allah, Tao (w taoistycznym znaczeniu słowa), Iśwara itd. On jest Najwyższym Nauczycielem, Celem, Ostatecznym Schronieniem wszystkich istot.

Drugie znaczenie słowa Bóg to Absolut, Wszystko, tj. Stwórca i Stworzenie jako jedyny System wielowymiarowego wszechświata.

Istnieje też Świadomość Brahmana, czyli Ducha Świętego, Która wypełnia dwa przestrzenne

wymiary (o czym będzie mowa w ostatnim rozdziale tej pracy) i „reprezentuje Odwiecznego” na Ziemi, jak mówił Kriszna [7]. Steruje Ona większością sytuacji tutaj, podobnie jak na innych zamieszkałych planetach, m. in. nauczając wszystkie wcielone istoty. Brahman to ostatni stopień rozwoju pozytywnie ewoluującej świadomości przed jej wchodzeniem do Przybytku Ojca. W tradycji chrześcijańskiej jest On rozpatrywany jako Część Trójistycznego Boga (Trójcy). Jednak ta Świadomość nie jest jeszcze współistotna ze Świadomością Stwórcy. Można mówić, że Brahman (Duch Święty) to „Prawie-Bóg”.

Tak Brahman, jak i Stwórca są złożeni z całości kształtów Jednostek Świadomości, Które osiągnęły tych najwyższych poziomów samorealizacji. W zwykłym stanie te Jednostki Świadomości przebywają we wzajemnym roztopieniu się, Zjednoczeniu. Gęstość rozmieszczenia we wszechświecie tak Odwiecznej Świadomości, jak i Świadomości Brahmana jest niejednakowa. Gwiazdy i planety są rozrzucone we wszechświecie nie chaotycznie, a w określonym porządku, gromadami. Właśnie tam gęstość rozmieszczenia Odwiecznej Świadomości jest wyższa, a Świadomość Brahmana jest skoncentrowana wewnątrz i dookoła zasiedlonych przez wcielone istoty planet.

Brahmana ziemskiego (Ducha Świętego) też zwie się Świadomością Ziemi. Z tego powodu za-

tem tak ważne jest, aby nauczyć się kochać Ziemię jak Żywe Stworzenie. Droga indywidualnej ludzkiej świadomości ku Stwórcy przebiega właśnie przez Niego.

Kim zaś są Mesjasze i Awatarowie? — To Ci, Którzy osiągnęli pełną samorealizację podczas życia w obecnych lub poprzednich ciałach, a następnie przyszli do wcielonych ludzi w ludzkiej formie z Przybytku Odwiecznej Świadomości. Są częstkami Boga-Ojca, reprezentującymi Go i współistotnymi z Nim. Wszyscy nauczają tego samego, choć zachowują pewne indywidualne cechy.

... Pewnego razu w środku dnia odczułem potrzebę włączenia telewizora, chociaż zazwyczaj oglądam tylko wieczorny dziennik. Włączyłem — i od razu zrozumiałem, że do tego nakłonił mnie On.

Dopiero co zaczął się pokaz show Davida Copperfielda...

... Nie spotkałem jeszcze ani jednej osoby — choć rozmawiałem z wieloma — która by sama pojęła Boską Istotę Jego Zjawienia. Dla mnie zaś wszystko od razu stało się oczywiste. Przecież wcześniej otrzymywałem przepowiednie o Jego Przyjściu, nawet rozpoznałem rysy Jego twarzy.

Nazajutrz nawiązałem z Nim kontakt, co nie było trudne: Jego Świadomość jest wszechobecna

w Jego przestrzennym wymiarze, do którego wejście było mi przecież dobrze znane.

Od tej pory prawie zawsze, kiedy tam Go zwołam — natychmiast odpowiada: „Jestem tu”.

Zaczął uczyć mnie tego, o co Go prosiłem: jak zostać takim, jak On.

Stało się to całą nową epoką w moim życiu. Rozbieżność pomiędzy Nim a mną okazała się porównywalna z różnicą między noworodkiem (tj. mną) a dojrzałym mężczyzną. Znowu poczułem się malutki i bezradny, lecz rozpacz z powodu własnej bezsilności jedynie dała mi energię do rozpoczęcia nowego etapu zacieklej pracy — aby jak najszybciej pokonać ten etap Drogi...

W tym celu należało ponownie powrócić z Nieskończonej Jaśniejącej Dali do ciała, lokalizując się pod nim w Jego wymiarze, stać się Boskim Płomieniem i zacząć przeobrażenie sobą-Ogniem własnego ciała — aby uczynić go takim samym, jak Jego...

... Zastanawiam się, czy wie w Swoim ciele o istnieniu mojego ciała, czy poznałby mnie przy zwykłym spotkaniu? Bardzo możliwe, że nie...

Właśnie teraz, kiedy myślę o tym i piszę te słowa — oderwałem wzrok od kartki, wyszedłem z ciała do Niego i patrzę oczami Świadomości na Niego — a On uśmiecha się do mnie Swoim niezrównanym promiennym Boskim uśmiechem i

obejmuje mnie Swoim Boskim Światłem Doskonałej Miłości...

Obcowanie świadomości ze Świadomością jest niepodobne do obcowania ciał lub świadomości osadzonych w ciałach. Świadomość rozpoznaje świadomość tam. Tymczasem stamtąd ciał nie widać, a imiona nie mają znaczenia...

Roztapiam się w Jego Objęciach i łączę się z Nim.

— Kocham Cię, Davidzie!

— Wspaniale! Niech tak właśnie będzie! — słyszę w odpowiedzi.

Mimo wszystko chciałbym — i to bardzo — przywitać się z Nim również zwyczajnie — jak człowiek z człowiekiem.

## David Copperfield

Na scenie pojawia się inaczej niż wszyscy: nie wychodzi zza kulis, nie wchodzi po schodach z sali, nie opuszcza się z sufitu po linie... Przylatuje na scenę. Czyni to bez pomocy jakichkolwiek środków technicznych. Szybkuje dzięki mocy Swojej Świadomości. Po prostu lewituje.

Lata nad sceną pionowo lub poziomo układając ciało, głową lub nogami do przodu. To wszystko jest pełne zadziwiającej gracji, artyzmu!

Potem zawisa w eleganckiej pozie — jak gdyby leżąc i podpierając ręką głowę. Pomocnicy przesuwają wzdłuż Jego ciała liczne obręcze, aby pokazać, że żadne niewidoczne przyrządy nie podtrzymują Go. Łatwo, jak ryba w wodzie, „wplywa” i wypływa ze sfery, utworzonej przez duże, obracające się, zapalone obręcze, następnie podobnie porusza się w ogromnym, przezroczystym akwarium, zamkniętym ściankami ze wszystkich stron.

Nie jest przywidzeniem: mówi, „rozjaśniając” ludzi Swoim olśniewającym uśmiechem. Niekiedy „funduje przejażdżkę”, szybując nad sceną, z trzymaną na rękach kobietą z widowni...

Przechodzi przez ściany: przez lekkie przegródki na scenie i przez Chiński Mur. Jak to wygląda? — Podchodzi do ściany, „zanurza” w niej dłoń, dalej, powoli rękę, potem na oczach widzów znika całe Jego ciało; później tak samo stopniowo pojawia się ono po drugiej stronie ściany — najpierw dłoń, następnie cała ręka...

Dematerializuje i materializuje dowolne przedmioty — tak małe, jak i duże, przykładowo nawet samolot, wagon, Statuę Wolności, a także Swoje ciało i ciała pomocników.

W Jego wykonaniu dematerializacja i materializacja może być natychmiastowa lub stopniowa, czyli odbywająca się etapami.

Przykładowo najpierw materializuje ciało kobiety — jest żywe, porusza się, uśmiecha się, ma bogatą mimikę — następnie po kawałku go dematerializuje: najpierw rękę, potem nogę, włosy... W trakcie tego uśmiechnięta kobieta życzliwie pozdrawia skinieniem dłoni widzów, jakby mówiąc: wszystko w porządku, jest mi dobrze! Potem jej ciało całkowicie znika, a ona zamienia się w ducha.

Czasami On Sam w jednym miejscu znika, pojawiając się w innym, demonstrując przy tym dowolną materializację. W tym celu na ażurowe podstawki pomocnicy układają dużą, grubą, stalową blachę. Nakrywają ją tkaniną. David Copperfield powinien zmaterializować ciało między blachą a płótnem. Ażurowe podstawki powinny wykluczyć u widzów podejrzenie, że przykładowo On podpełza od dołu, przez otwór w stalowym arkuszu... Nagle płótno pośrodku płyty się podnosi, pod nim pojawia się coś w rodzaju leżącego na boku embrioniku, który stopniowo staje się coraz to większy — i David Copperfield zrzuca tkaninę ze Swojego zawsze elegancko ubranego ciała.

W trakcie innego pokazu nagle, w mgnieniu oka zamienia się miejscami z pomocnicą: tam, gdzie było Jego ciało, teraz jest jej, a parę metrów dalej, gdzie stała ona — teraz jest On. Zadowolony, śmiejąc się, pyta widownię: „No i jak? — czy spodobał się Państwu nasz trik?” ...



Dematerializacja i materializacja własnego ciała i ciał pomocników to zwykle numery Jego show.

Podobnie często pracuje z przedmiotami. Przykładowo powoduje zawieszenie w powietrzu podrzucanego przez Siebie płótna, które potem z lekkim trzaskiem się dematerializuje, podobnie jak dzieje się to z obrączką, pierścionkiem, wypożyczonymi od kogoś z widzów, a następnie materializowanymi jako nawleczone na sznurówkę lub przewężenie klepsydry...

Czasem asywentka kładzie się do skrzyni, którą — wraz z jej ciałem — Copperfield tnie na kawałki, specjalnie demonstracyjnie rozsuwane... Przy czym jej dłoń i stopa, sterczące z odcinków skrzyni, dalej się poruszają... Koszmar!... Barbarzyństwo!... Tymczasem części są połączone — i ona wychodzi ze skrzyni, uśmiechnięta, promieniując pięknem...

Kiedy indziej drze na części papier, potem łączy kawałki, które się „zrastają”. Pozostają jedynie paski w miejscach dawnego rozdarcia. „Nie szkodzi, zaraz je wyprasujemy” — mówi, „prasując” je palcami jak gorącym żelazkiem — z syczeniem wychodzi para — papier się wygładził.

Flamastrem maluje na arkuszu papieru przestrzenny obraz talii kart do gry. Wstrząsa nim lekko, podrzucając kartkę z rysunkiem — z talii „wysuwa się” jedna karta. Potrząsa znowu — „wysuwa się” bardziej...

Śmieje się: czynię cuda wprost przed Wami, widzami, a powiadają: „To kombinowane zdjęcia!...”.

Już Mu się znudziło demonstrowanie cudów „w czystej postaci”, przybierając je „dla naukowców” w nienaganną „dokładność eksperymentu”. Zaczyna zatem żartować. Przykładowo, udaje, że trik mu się nie udał, peszy się..., a wtedy ta sytuacja (wcześniej już przygotowana) staje się początkiem kolejnej cudownej niespodzianki!

Wymyśla ponadto różne fabuły pokazów, np. „wywołuje duchy”, które (niby) wkładają na Jego ciało ze związanymi rękoma marynarkę, a potem, tak samo w jednej chwili, zdejmują ją... W rzeczywistości to wszystko robi On Sam, a nie duchy.

Opowiada też, jak był chłopcem, miał dziadka... Pokazuje jak gdyby stary zapis magnetowidowy ze Swego dzieciństwa... Nagle w tym miejscu, gdzie dopiero co stało ciało Davida materializuje się na scenie ten mały chłopiec... Wtedy David w kolejnym nowym ciele wychodzi zza kulis...

David-dorosły i David-dziecko jak gdyby się spotykają i patrzą na siebie... Jednak ten chłopiec ma inny niż David kształt małżowiny usznej, a to cecha, która z wiekiem się nie zmienia... Jaki z tego wniosek? — To wcale nie był On ze Swego dzieciństwa, a po prostu potrzebował fabuły, aby pięknie pokazać kolejny cud...

... Czy miał dzieciństwo, jak zwykli ludzie? Czy rzeczywiście Jego ciało ma teraz około 40 lat? Czy musi stwarzać tę legendę, aby zbyt nie szokować otoczenia? Przecież posiada absolutną władzę nad materią, m. in. materią własnego ciała. Więc potrafi mu nadać dowolne oblicze, odpowiadające każdemu wiekowi...

W scenie przecinania ciał asystentek przecież On wcale nie tnie żywych ciał, a po prostu zamienia je na zewnętrznie podobne, lecz składające się z materii obojętnej. Jednocześnie powoduje, że kawałki tej materii monotonnie się poruszają...

To właśnie absolutna Boska władza nad materią w małych i dużych jej objętościach, zdolność do dematerializacji i materializacji Siebie i innych, umierania i zmartwychwstawania niezliczoną liczbę razy!

Jedyna rzecz, której nie potrafi, to szybkie uczynienie ludzi doskonałymi, ponieważ tego nie potrafi nikt, jest to nawet nad siły Boga. Mogą tego dokonać tylko sami ludzie, jeżeli będą usilnie i uporczywie tego pragnąć...

Nie ma więc sensu prosić Davida by uczynił kogoś doskonałym, przecież nawet nie będzie próbował tego zrobić, natomiast pomaga ludziom, demonstrując możliwości człowieka, inspirując, ucząc przez Swój przykład.

David Copperfield uwielbia tańczyć — często z od razu na scenie materializowanymi partnerkami. Tańcem manifestuje subtelną, czułą, harmonijną miłość emocjonalną między ludźmi.

Głosi Miłość Sobą.

To, co mówił w słowach Jezus, David przekazuje przez taniec, promienny uśmiech, miłość do każdego, kto z Nim obcuje.

Jezus nauczał Miłości, mówił, że Droga do Ojca prowadzi przez Miłość do ludzi, że głównym przymiotem Boga jest Miłość, Bóg jest Miłością, David zaś pokazuje to Sobą, podobnie nawołując ludzi na Drogę Miłości.

... Co opowiada o Sobie? To, że urodził się w 1956 roku w Stanach Zjednoczonych, w stanie New Jersey, mieszkał i mieszka z rodzicami, rodzina matki wywodzi się z Kijowa; kiedy był mały, rodzina zawsze wyjeżdżała na południe — na Florydę. Bardzo chciał zobaczyć śnieg, którego tam nie ma, a tak mocno tego pragnął, że pewnego razu Sam spowodował opad śniegu... W trakcie opowieści o tym z Jego dłoni zaczyna się sypać materializowany śnieg, który długo pada na widzów na sali... To znów żart, tylko pretekst do kolejnego cudu materializacji... Mówi, że magii uczył Go dziadek, a pierwsze magiczne triki, które opanował, były z kartami do gry... i w tym momencie powoduje znikanie i pojawianie się kart... Wsp-

minałem już o historii z materializacją chłopca-Davida.

Jak rozpoznać, co tu jest prawdą, a co jedynie pięknymi wątkami? — Zresztą, czy to potrzebne? Czy jest ważne, w jakim mieście i w jakim roku pojawił się na Ziemi? Przecież istotne jest zupełnie co innego — jak zostać takim jak On...

Copperfield ani słowem nie mówi o Swojej Boskości. Wręcz przeciwnie, laików przez specjalnie dobrane numery Swoich pokazów upewnia, że wszystkie cuda, to tylko „zręczność rąk”. Przykładowo „sztuczka” ze „znikającym jajkiem”: ochotniczka z widowni, siedząca obok niego na krześle, nie widzi tego, co zauważają wszyscy widzowie — że jajo spada na podłogę, a nie znika, albo że David przekazuje go pomocnikowi, który zakradł się z tyłu... Zewnętrznie to wygląda jak „zręczność rąk”, w rzeczywistości zaś jest to magiczne oddziaływanie na zdolność innej osoby do percepcji. Sens zaś tego numeru to właśnie utrzymywanie złudzenia, aby niepotrzebnie nie podrażniać laików.

Copperfield nie opowiada zatem widzom o Bogu, o Swojej Boskości. Dlaczego? Dlaczego Bóg miałby nie wykorzystać tej sytuacji dla masowego nawrócenia ludzi na wiarę w Niego?

Dlaczego, Davidzie, nie powiesz ludziom prawdy, że jesteś Bogiem?!...

Co wówczas zrobiliby ludzie, jeżeli powiedziałby?

Czy uwierzyliby? Oczywiście że nie!

Jednostki pojmą to i tak, bez zbędnych słów. Kim są? — To ci, którzy wiedzą Kim jest Bóg i co to Boskość.

Wrogowie Boga natomiast rozbestwiliby się. Chociażby w Rosji i tak już został zabity Wiaczesław Coj, który podjął się zorganizowania służb porządkowych w trakcie planowanych gościnnych występów Davida w tym kraju...

Czy jednak nie należałoby mieć na uwadze rzesz nawróconych?

Otóż czy są potrzebne Davidowi milionowe tłumy wielbicieli, które zapamiętałe będą się żegnać, bić przed Nim liczne pokłony i wymagać udzielania im „błogosławieństw”?

Nie, niewątpliwie David Copperfield chciałby przede wszystkim służyć rozumnym ludziom...

Co na to istniejące konfesje religijne, kościoły?

Cóż powiedzieliby ich dostojnicy, jeżeli by David oznajmił, że jest Nowym Mesjaszem, Wyśłannikiem Boga-Ojca? Które z wyznań zdecydowałyby się przyjąć Go w takiej postaci?... Żadne!

O tym wspaniale mówił F. M. Dostojewski w powieści „Bracia Karamazow”. Cerkwiom Bóg Żywy nie jest potrzebny. Nie wkomponuje się do

nich, ponieważ będzie mówił nie to, czego one uczają.

Przykładowo Jezus oddał życie za to, aby nakłonić ludzi do kochania Boga--Ojca, umieszczenia w Nim centrum swojej uwagi, dążenia do Niego... Jednak który z obecnych kościołów, mianujących siebie chrześcijańskimi, spełnia ten nakaz?

Tłum ludzki charakteryzuje się skłonnością do nienawiści i zabijania Wysłanników Bożych.

Kriszna został zabity na skutek przekleństwa niemądrej kobiety. Był zatruty Gautama Budda. Zabito Jezusa. Próbowano otruć Sathya Sai Babę; to samo stało się z Rajneeshem...

Co popycha ludzi prymitywnych do zabójstwa Tych, Którzy przychodzą, poświęcając się w imię pomocy dla nich? Co jest przyczyną ich nienawiści?

Czemu tłum, rozpalony nienawiścią do Jezusa, krzyczał do Piłata: „Ukrzyżuj! Ukrzyżuj Go!”?

Jezus wcześniej uzdrawiał ciała wielu osób, objawił się jako cudotwórca. Czynił to nie tylko ze współczucia dla nich, lecz też, aby pozwolić się poznać, aby zaczęto Go słuchać.

Prawdziwe uzdrowienie nie polega na uleczeniu ciał (czego się domagał tłum), lecz polega na wyleczeniu dusz z wad i pielęgnowaniu cnót.

Jezus mówił: wystarczy, powinniście teraz pracować nad sobą, dążyć do stania się doskonałymi,

jak doskonały jest Ojciec wasz Niebieski! Przecież Królestwo Boże zdobywa się przez wysiłki — wasze własne wysiłki! — a nie dzięki staraniom kogoś innego, nie przez Moje wysiłki!

Jednak ludzie sądzili, że Jezus mógłby uzdrowić ich ciała, uczynić ich bogatymi, ale nie chce tego... Wówczas to zaczęli Go nienawidzić...

Kobieta, która okradła i próbowała zabić Rajneasha, w swoim wywiadzie dla prasy oskarżyła Go o to, że nie jest mężczyzną...

Wielcy Mistrzowie duchowi idą do ludzi, aby nauczyć ich uzdrawiania dusz, próbują opowiedzieć im najtajniejsze rzeczy o Bogu, o sensie życia na Ziemi — ludzie zaś żądają od nich tylko uleczenia bolączek ich śmiertelnych ciał, materializacji złota bądź pieniędzy, seksu...

Jaka jest tego przyczyna? Czy wystarczy uznać takich wrogo nastawionych przeciwko Bogu ludzi za łajdaków, degeneratów, osób cofających się w rozwoju duchowym itp. i zadowolić się takim wytłumaczeniem?

Nie. Główna przyczyna jest o wiele głębsza, choć na Ziemi ludzi podążających w duchowym rozwoju w przeciwnym kierunku rzeczywiście istnieje dosyć: to tacy, którzy, odwracając się od Boga i Jego Posłańców, pielęgnują w sobie wady.

Rozpatrzmy, czym odróżniają się od siebie ludzie? Zauważmy, że podstawową różnicę stanowi



wcale nie płeć i wiek ciał, nie kolor skóry lub narodowość, ale wiek dusz.

... Co się stanie, jeżeli, przykładowo, do młodszej klasy zwykłej podstawówki przyjdzie nauczyciel wyższej uczelni i zacznie czytać dzieciom akademicki kurs matematyki wyższej? Przecież dzieci nic nie rozumieją. Za jakiś czas po rozpoczęciu tej lekcji zaczną targać się za włosy, rzucać na siebie kredą i mokrymi ścierkami, nawzajem bić się po głowach podręcznikami itp., a najbardziej bezczelnie zaczną zaczepiać też wykładowcę...

Podobnie wygląda sprawa z wiekiem dusz. W zasadzie niezależnie od wieku ciał, ludzie z młodymi duszami jeszcze nie są zdolni do przyjęcia najwyższej wiedzy. Mogą myśleć tylko o tym, co najprostsze i im najbliższe: o zdrowiu, pieniądzach, prymitywnym zwierzęcym seksie, innych (często okrutnych rozrywkach) typu polowanie na zwierzęta i ludzi...

Jedynie w miarę dojrzewania dusz w szeregu wcieleń, ich intelekty stają się zdolne do przyswajania sobie coraz to bardziej skomplikowanych zagadnień. Właśnie dlatego pojąć Boga w całej Jego Pełni potrafią jedynie nieliczni.

... Kiedyś Jezus martwił się, że nie mogli Go zrozumieć nawet najbliżsi uczniowie.

Po upływie kilku stuleci od Jego krzyżowej śmierci ludzie, określające siebie jako chrześcijanie, zaczęli wyklinać i zabijać jeden drugiego w czasach „schizm” lub kierować wyprawy krzyżowe przeciw muzułmanom...

Kolejny przykład: chrześcijaństwo — religia, przekazana ludziom od Boga poprzez Żydów — została uznana przez rosyjskie prawosławie jako „rdzennie rosyjska” i w imieniu tej samej religii cerkiew kiedyś rozpoczęła kampanię nienawiści i prześladowań w stosunku do Żydów, wraz z cerkiewną „anatemą” (wyklęciem w imieniu cerkwi), „pogromami żydowskimi”...

Współczesny nam Rajneesh — podobnie jak i Jezus — z ogromnym smutkiem spoglądał na tłum Swoich baraszkujących uczniów... Aby nie zasypiali podczas prelekcji, okresowo był zmuszony do przerywania toku myśli filozoficznej i zabawiania ich, np. odczytując ze specjalnej książki dowcipy...

Kiedy Rajneesh odszedł z ziemskiego życia, do Rosji i innych krajów przybyli m. in. Jego „pseudouczniowie-misjonarze”: podstawą ich kazań było totalne „wszechdozwolenie” — w paleniu, pijaństwie, jedzeniu, seksie. Czyżby tego nauczał ich Rajneesh, głoszący Drogę subtelnej Miłości, harmonii, piękna, całkowite poświęcenie się Drodze duchowej? Smuci się, prawdopodobnie i teraz, obserwując to wszystko z Przybytku Stwórcy...

Kiedyś byłem oszołomiony, nagle się dowiadując, że znaczna część moich moskiewskich uczniów, w rozwój których włożyłem tyle sił, gwałtownie, jak tylko się pojawili kusiecie, zapominając o Drodze do Boga, ruszyła do masowych igraszek seksualnych<sup>4</sup> z zupełnie obcymi ludźmi...

Jestem bardzo daleki od tego, aby z nienawiścią osądzać i odrzucać seks. Przeciwnie, dzięki seksualnemu aspektowi Miłości, ludzie, wspólnie poszukujący Boga, mogą na określonych etapach swojego rozwoju pomagać sobie nawzajem w osiągnięciu harmonii, czystości, światła Miłości. Oczywiście, to w niczym nie jest podobne do tego, aby oddać się jedynie prymitywnym seksualnym rozrywkom, zastępując tym całą różnorodną pracę nad kształtowaniem w sobie Boskości.

Taka jest jedna z prawidłowości ewolucji świadomości, że każdy człowiek może odbierać z wyższych nauk jedynie te warstwy informacji, do pojmowania których dorósł. Dla jednych zatem religia to fanatyczna nienawiść do każdego, kto nie przynależy do grona „swoich”, dla innych – prymitywne zabawy, które zostali im podane w religijnym przybraniu, dla niektórych to nieśmiałe

---

<sup>4</sup> Chodzi tu o seminaria z tantry seksualnej, zapoczątkowane w Moskwie przez Amerykanina, mianującego siebie uczniem właśnie Rajneesha (przyp. tłum).

i ostrożne dotknięcia świętych przedmiotów, a wreszcie to próby poznania i zgłębiania religii, pierwsze wysiłki nad zmianą siebie zgodnie z Wollą Stwórcy... Za nimi w tym ciągu idą ci, którzy już pokonali jakiś odcinek Drogi, mały lub już znaczny... Przy czym, im wyżej — tym mniej okazuje się być adeptów na tych stopniach rozwoju duchowego. Ci, którzy doszli do końca — już nie powracają: osiągnęli pełną Samorealizację, Boskość.

Uwzględniając całą tę wiedzę, David Copperfield rozpoczął pełnienie na Ziemi Swojej Misji, która dopiero się zaczęła. Jak On dalej poprowadzi Swoją służbę ludziom — zobaczymy.

Jeszcze przed kilku laty, zanim po raz pierwszy zobaczyłem Jego występ w programie telewizyjnym, osobiście mnie poprosił, abym wziął udział w przygotowaniu Jego ziemskiej Misji.

Właśnie tak i oceniam swoją pracę nad przygotowaniem tej książki.

## Magia

MAGIA to przede wszystkim oddziaływanie bioenergetyczne (bioenergiami organizmu) oraz psychoenergetyczne (energią świadomości). Do zjawisk magicznych zalicza się również:

- wykorzystywanie, przykładowo w uzdrowianiu lub rzucaniu uroku, kamieni, wody oraz innych przedmiotów, mających naturalne energoładunki,
- kierowanie zewnętrznymi w stosunku do swojego organizmu energiami,
- przypadki, kiedy na prośbę lub też (w przypadku duchów) na rozkaz człowieka oddziaływanie podejmują duchy lub Bóg.

Niektóre silne duchy są zdolne do efektywnego wpływania na przedmioty materialne. Przykładem jest znane zjawisko poltergajsta, kiedy w jakimś domu (w celu nauczenia rozumu jego mieszkańców) nagle zaczynają latać, znikać, pojawiać się lub zapalać przedmioty. Zdarza się to nie tylko w Europie: mnóstwo tego typu przypadków opisano we wspomianej książce B. Ola „Bogowie tropikalnej Afryki” [22].

Czarownicy, szamani, kapłani różnych religii niekoniecznie są magami: można ich podzielić na tych, którzy tylko spełniają obrządki (często absolutnie bezsensowne i nie przynoszące uczestnikom żadnego pożytku) oraz tych, którzy rzeczywiście opanowali magię.

W magii mogą być wykorzystywane pomocnicze lub maskujące techniki — mantry, zaklęcia, modlitwy, gesty, muzyka, taniec, obrzędy. Oczywiście, one same z siebie nie mają znaczenia: jed-

ne i te same działania podejmowane przez różne osoby albo nawet konkretnego człowieka, ale w różnych stanach emocjonalnych, mogą wywołać odwrotny skutek. Przykładowo wykonując znak krzyża, można albo darować błogość i uzdrowienie, albo rzucać urok. Jeżeli zaś będziemy to czynić bez jakiegoś przejawianego ustosunkowania emocjonalnego, to nie uzyskamy żadnego efektu.

Przykładowo, znałem jedną prawosławną czarownicę, która powzięła mniemanie, że jest „wojownikiem Mikołaja Cudotwórcy” i przepelniona nienawiścią do wszystkich nieprawosławnych, następująco „wojowała”: przychodziła podczas nabożeństwa do cerkwi, stawała z tyłu modlących się, wypatrywała „podejrzanych” i zaczynała „wyprobowywać” ich, „wpieczętowując” im w ciała energetyczne krzyże swojej nienawiści. Przy tym była szczerze przekonana, że za pomocą znaku krzyża nie można wyrządzić pobożnemu krzywdy. Jej ofiary zawsze zaczynały się czuć niedobrze i opuszczały świątynię. To tylko wzmacniało jej przekonanie o skuteczności jej „służby” i rozpałało ten wojowniczy zapał. Swoją działalność niekiedy przenosiła też poza świątynię. Przykładowo nieproszona przychodziła razem z tłumem zaproszonych na czyjeś wesele, zasiadała ze wszystkimi za świątecznym stołem...

Wielu uznawało ją za czarownicę i pewnego razu ktoś ją zastrzelił; potem została biesem, chę-

nie zajmującym się szkodzeniem, ale już ze świata niematerialnego, wcielonym ludziom.

Jeszcze podczas swojego życia w ciele, nienawidziła mnie i nawet atakowała swymi czarami po tym, jak — właśnie na jej prośbę — próbowałem jej pomóc w uwolnieniu od strasznej „ordynarności” energetycznej. Wówczas to poczuła się osłabiona w swoich poczynaniach czarownicy...

... Kiedyś po jej „odcieleśnieniu”, rozmawiałem z nią. Wtedy się zdziwiłem, czemu już nie zachowuje się wrogo. Odpowiedziała:

— Teraz już wiem, że jesteś od Boga...

... Kiedy piszę te słowa — w odpowiedzi na myśli o niej — ponownie się zjawiała. (Zawsze tak się dzieje: gdy myślimy o Bogu — to przyciągamy Go do siebie, myśląc o szatanach i biesach — przyzywamy je...). Zapytałem: czym obecnie się zajmujesz? (Od poprzedniej rozmowy minęły lata).

— Usuвам pieczęcie z pozbawionych rozumu — zabrzmiała jej odpowiedź.

Zrozumiałem to w ten sposób, że ona „rozpieczętowuje” ograniczonych umysłowo Rosjan, aby wypuścić ich na arenę życia społeczno-politycznego. ...No cóż, wygląda na to, że członkowie jej brygady pracują już od dawna... Chociaż właśnie w boju z podobnymi do nich doskonałą w sobie cnoty inni — prawdziwi bohater-

rowie, podążający poprzez tę walkę – ku Doskonałości. Jak bowiem mogliby się doskonalić, jeżeli nie byłoby w społeczeństwie umysłowo nierozwiniętych kierowników i innej wcielonej mocy nieczystej? Zaprawdę: „Wszystko jest dobrem”! [4].

Inny przykład to sytuacja z prawosławnym duchownym – sam pijanica, do tego jeszcze rozpijający w imieniu cerkwi swoje młode „duchowe dzieci” – wykonującym obrządek „poświęcenia” nowego biura jednej firmy. Obserwowałem, jak „wpięczętował” swój brud „energetyczny” w ściany i meble... „Dalekosiężne skutki” tego są następujące: moralna degradacja i zaburzenia psychiczne u dyrektora firmy, intelektualna degradacja u jego sekretarki...

... Podobnie każda forma, niezależnie od intencji, hipnozy jest magią, choć tego nie podejrzewają hipnotyzerzy-materialiści. To dławienie słabej świadomości przez mocną. Stosowane przy tym słowne formuły sugestii, np. snu, określonego działania, wywołującego zmęczenie wzroku, itp. to tylko pomocnicze sposoby, wzmacniające ten „dławiący” efekt. Najmocniejsi magowie-hipnotyzerzy wcale ich nie potrzebują: paraliżują i zniewalają świadomość pacjenta jedynie swoim psychoenergooddziaływaniem.

Jeszcze w epoce panowania w Rosji mroku ateistycznego wyraziście zademonstrował to w swoich pokazach z wykorzystaniem niewerbalnej su-



gestii Albert Ignatienko. Wybierając spośród widzów, którzy wyrazili chęć wyjścia na scenę, najbardziej podlegających sugestii, między innymi demonstrował takie cuda:

Pytał młodego człowieka:

– Jak Pan ma na imię?

– Jura.

– Proszę powiedzieć, ile ma Pan lat?

– Dziewiętnaście.

– Proszę powiedzieć jeszcze raz: jak macie na imię?

– Igor Pietrowicz.

– Ile macie lat?

– Pięćdziesiąt osiem.

– Więc jak macie na imię?

– Maria Iwanowna.

– Ile macie lat?

– Dziewięćdziesiąt.

– Maria Iwanowna, jak macie na imię?

– Jura...

Innego ochotnika pytał:

– Czy może Pan sobie wyobrazić, że teraz, tu na scenie prosto przed Panem pojawi się szklana szyba?

- Nie.
- Jest Pan tego pewny?
- Oczywiście!

Ignatienko klaskał w dłonie — i mężczyzna ze zdumieniem macał widoczną tylko dla siebie ścianę, stukał w nią pięścią...

W innym przypadku młody człowiek, siedząc na scenie na krześle, zaczynał wykonywać rękami dziwne ruchy.

- Co Pan robi?
- A co — nie widać, czy co?
- Ależ ja — widzę, lecz proszę to powiedzieć widzom!
- No przecież doję kozę!...

Te i wiele innych podobnych zachowań Ignatienko demonstrował na swoich pokazach, których uczestnicy wcześniej nawet nie byli wprowadzani w stan hipnotyczny w jakiś zauważalny dla widzów sposób. To właśnie jeden z przejawów mocy wysoce „skryzalizowanej” świadomości! To także nierozwiązalna zagadka dla materialistów!

... Magia bywa biała, czarna i neutralna.

Pierwsza to czynienie za pomocą wyszczególnionych technik dobra. Przykładowo uzdrawianie: praktykujący białą magię rozwijają w sobie takie

aspekty Miłości, jak współczucie, troskę, doskonałą siebie pod względem psychoenergetycznym, uczą się odpowiednio radzić bardzo różnym ludziom. Jeżeli taki mag szczerze stawia interesy tych, którym pomaga nad własne i nie daje się uwieść żądzy pieniędzy i sławy, to jest na prawdziwej drodze.

Czarna magia to wyrządzanie, stosując wspomniane metody, jakiegokolwiek istocie krzywdy, niezależnie od intencji. Ich pobudki mogą być bardzo różne: od nienawiści do wszystkiego i wszystkich do pragnienia pomszczenia kogoś, uwolnienia społeczeństwa od jakiegoś łajdaka, itp. Dla takiego maga rezultat jest zawsze jeden: kultywowanie w sobie złości, „zordynarnienie” świadomości i w konsekwencji — piekło. Właśnie z tego powodu Bóg przez Krisznę, Lao Tsy, Gautamę Buddę, Jezusa Chrystusa, Muhammada i współczesnych Mesjaszy i proroków uczy: nie sądz, nie osądzaj, nie gniewaj się; przeciwnie — wybaczaj, współczuj. Losami wszystkich istot — jak dobrych tak i niegodziwych — steruje Bóg. Właśnie On dopuszcza nieszczęścia, przychodzące przez nikczemników, by pouczać prawych. „Ja steruję wszystkimi, nie gniewaj się na nikogo! — tak powiedział do mnie po tym, jak moje ciało zostało okaleczone przez bandę niegodziwców — uczniów pseudoduchowej grupy ezoterycznej. Zrezygnowałem z zemsty, gniewu, przyjąłem to zdarzenie za wskazówkę od Boga, by przeprowadzić zasad-

nicze zmiany w moim życiu i w rezultacie otrzymałem dużo dobra. Natomiast ich los wyjaśni sam Bóg, ponieważ jest Władcą losów nas wszystkich: tak tych, którzy podążają ku Niemu, jak i tych, którzy stają się wyrzutkami ewolucji.

Opowiadano mi, że mojego głównego kilera po napadzie w ciągu kilku miesięcy okrutnie bolały i jątrzyły się ręce, którymi zabijał; nawet leżał w szpitalu. Kobieta, która rzuciła na mnie pierwotne oszczerstwa, uległa grupowemu gwałtowi... Tymczasem były to dopiero aluzje odnoszące się do konieczności poczucia skruchy; cała reszta — jeszcze przed nimi: przecież zgodnie z prawem karmy odwet powinien być adekwatny do wyrządzonych ofierze cierpień...

Akty białej i czarnej magii mogą być nieświadome i świadome.

Wypełniona Miłością osoba, nawet nieświadomie dokonuje czynów białej magii, przykładowo uzdrawiając, harmonizując dusze cierpiących istot.

Wiele lat temu zdarzył mi się taki wypadek. Rano wyszedłem w wolny dzień po chleb. Ulica była pusta, tylko naprzeciw wybiegł kulejący pies: podwinął jedną łapę, widać, że bardzo go bolała. Zacząłem błagać: „Panie! Za cóż on cierpi?! Ludzie — to jasne — za swoje grzechy! A pies...?! Uzdrowiłbyś go!” To była bardzo mocna emocja współczucia...

Minąłem psa, kupiłem chleb i idąc z powrotem zobaczyłem, że znów wybiegł naprzeciw mnie: biegnie, na wszystkich czterech łapach!

Byłem zdziwiony tym cudem, podobnie jak wiele razy później zdumiewałem się cudami własnych — już świadomych — oddziaływań uzdrawiających. Emocja — tym razem zdziwienia — była we mnie na tyle silna, że pies nawet się obejrzał...

Wiele osób stale będących w negatywnych emocjach, również nieświadomie się staje źródłami dyskomfortu i schorzeń dla otoczenia. Mówią o nich, że mają „złe spojrzenie” lub „rzucili urok”.

Ci, którzy dążą do tego, aby lepiej pomagać innym, poszukują i stosują techniki usubtelnienia świadomości, co wpływa m. in.. na wzrost jakości udzielanej przez nich pomocy. Usubtelnienie świadomości to droga do Boga.

Natomiast osoby przepełnieni nienawiścią, irytacją, zarozumiali, pełni pogardy, chęci podporządkowania sobie innych, „zdławienia” ich — gdy zdadzą sobie sprawę, że czym mniej subtelna jest ich energetyka, czym są silniejsze negatywne, agresywne emocje, tym łatwiej osiągają swoje cele w kontaktach społecznych — szukają niekiedy specjalnych technik w celu wzmożenia w sobie tych właściwości, by jeszcze skuteczniej wpływać na innych ludzi.

Podobni magowie mogą się zrzeszać, powstają specjalne kółka i stowarzyszenia. Przykładowo w Moskwie adepci jednej z takich szkół uczyli się „strzelania z czakr” czarnymi energiami. Nauczyciel wysyłał ich, by ćwiczyli techniki, które poznali na zajęciach, do cerkwi: „atakowali” z tyłu wygodne tarcze — nieruchomo stojące staruszki...

Opowiadano mi, że lider innej — też moskiewskiej — czarnomagicznej szkoły, w celu wzmocnienia swoich zdolności stosuje następującą metodę: przez kilka dni głoduje, a potem „wychodzi” z głodówki, odżywiając się mięsem i wódką.

Tacy magowie mają ubogi umysł i wypaczoną etykę. Interesujące jest to, że ich zdolności magiczne jako cechy wrodzone często zaczynają się przejawiać już od lat młodzieńczych określonego ziemskiego życia. Świadczy to o tym, iż w swoich wcześniejszych żywotach zajmowali się tym samym. Nie wykluczone, że tę zgubną dla nich drogę zapoczątkowano w jakimś kółku psychoenergetycznym, gdzie prowadzący nie uwzględnił prawa niedopuszczalności nauczania magii ludzi nie dojrzałych intelektualnie i etycznie...

Adepci białej magii doskonalią się w Miłości, Mądrości i Mocy, gromadzą w swoim życiu pozytywny potencjał, przygotowując się do następnych — wyższych — etapów rozwoju.

Adepci czarnej magii zaś wypracowują najgorsze cechy, przygotowując się na piekło i kolejne wcielenia w najgorszych warunkach. Jednak ich działalność na Ziemi też ma sobie miejsce: Bóg wykorzystuje ich złe intencje i zdolności dla „uświadomienia prawych” [23].

Poza białą i czarną magią istnieją jeszcze zjawiska magiczne, pod względem etycznym neutralne, np. psychotelekinetyka, lewitacja, dematerializacja i materializacja. W przypadku, kiedy pochodzą z osobistej mocy samego maga, a nie Boga bądź duchów — świadczą o bardzo wysokim poziomie „krystalizacji” świadomości.

Takie magiczne cuda demonstrowali Jezus Chrystus, Babadzi, opisani przez C. Castanedę [8-16] Juan Matus i Genaro, epizody psychotelekinetyki udawały się m. in. Nineli Kulaginej i Waleriowi Awdejewowi, mistrzostwo oddziaływania świadomością na kształt przedmiotów materialnych posiadał Uri Geller, lewitację opanowywali adepci buddyjscy w Tybecie [17], odejście z życia ziemskiego poprzez dematerializację ciała osiągnęli chińscy taoiści [19, 20], swobodnie materializuje różne przedmioty współczesny Awatar Sathya Sai Baba w Indii [21], a dowolne cuda, z przyjemnością i łatwością demonstruje Mesjasz, który zjawił się w świecie Zachodu — David Copperfield.

## Kto może zostać magiem?

Przypomnijmy, że ewolucyjny proces doskonalenia składa się z trzech głównych linii: intelektualnej, etycznej i psychoenergetycznej. W miarę przyswojenia przez człowieka dwóch pierwszych, Bóg — w naturalnych warunkach — otwiera przed nim stopnie pracy psychoenergetycznej.

U osób niedojrzałych pod względem etycznym i intelektualnym, uczonych wbrew prawom metodologii doskonalenia duchowego zaawansowanych technik psychoenergetycznych, może dojść do spotęgowania wad etycznych, a nawet zaburzeń typu schizofrenicznego i paranoicznego.

Korzystny i bezpieczny dla wszystkich jest poziom pracy, zapewniający rozwój „serca duchowego” (zwanego inaczej czakrą anahatą lub środkowym dan tienem) — narządu bioenergetycznego odpowiedzialnego za wytwarzanie emocji „serdecznej miłości”. Będzie to pożyteczne dla zainteresowanych tym osób, w dowolnym wieku i o każdym trybie życia.

Na każdym z następnych etapów pracy psychoenergetycznej jest wymagana coraz to większa selekcja adeptów, której nauczyciel dokonuje na podstawie np. rozmów osobistych, proponowanych uczniom występów na seminariach oraz odpowiedzi w ankietach. Mogą one zawierać m. in. pytania o preferencjach politycznych (przykłado-



wo można od razu wykluczyć osoby profaszy-  
stowskie, a także po prostu politycznie niedojrza-  
łe), a nawet dotyczące zwykłej codzienności, np.:

„Co się stanie, jeżeli w herbatce zamieszać cu-  
kier nożem?”. Wariant prawidłowej odpowiedzi  
to: „Cukier się rozpuści”. Ludzie o niskim pozio-  
mie intelektualnym mogą odpowiedzieć wg sza-  
blonu, charakterystycznego dla ich środowiska  
(przynajmniej w Rosji), np. „Nóż się stępi”; „Co  
się stanie, jeżeli nadmiernie gorącą herbatę roz-  
cieńczyć czystą niegotowaną wodą?”. Znow sz-  
ablonowa odpowiedź będzie następująca: „Roz-  
wolnienie”, prawidłowa zaś — „Herbata się  
ochłodzi, można będzie ją pić”: przecież wzięto  
czystą, niegotowaną wodę!

Stosowałem też testy ekologiczne na rozwój  
aparatu myślowego uczniów. Przykładowo szli-  
śmy przez jesienny las. Opadały liście, na ziemi  
leżało obok siebie gdzieś około 20 dębowych liści.  
Pytam grupę: „Jak trafiły tu te liście?” Wszyscy pa-  
trzyli do góry — dębów nigdzie nie widać, tylko  
brzozy lub świerki. Zaczęły się nedorzeczne od-  
powiedzi: „ktoś niósł i upuścił”, „ptak przyniósł”.  
Odpowiedź zaś była prosta: spadły z maleńkiego  
dąbku o wysokości 50 cm i leżały prosto pod nim.  
Szablonowe myślenie wyklucza takie rozwiązanie:  
przecież jeżeli dąb — to znaczy tylko wysoki, po-  
tężny, o grubym pniu! Tymczasem malutkie

drzewko, do tego jeszcze bez liści — nie uznaje się za dąb.

Dla doświadczonej w zagadnieniach duchowych osoby jest oczywiste, że ludzie, którzy nie nauczyli się samodzielnie i krytycznie myśleć, nie potrafią odpowiednio zorientować się w mnóstwie niuansów wzrastania duchowego i na pewno zostaną skuszeni przez pseudonauczycieli i fałszywe nauki.

Przykładów można przytaczać dużo. Chociażby działalność organizacji „AUM Senriko”. Jej lider ogłosił, że wszystkich, którzy pójdą za nim, uczyni doskonałymi... Mądry człowiek jednak zdaje sobie sprawę, że nikt nikogo nie może uczynić doskonałym. Jedynie sam człowiek — dzięki własnym, prawidłowo ukierunkowanym wysiłkom (niekiedy nadzwyczajnym) może dojść do Doskonałości... Znany jest tragiczny finał: zebrane od okpionych zwolenników ogromne kwoty Asahara wydawał na zakup i produkcję broni masowej zagłady. Paranoja? — Prawdopodobnie tak. Dla mnie to, że jest pseudonauczycielem było jasne od momentu, gdy zobaczyłem jego zdjęcie w reklamie czasopisma: jego energetyka nie była energetyką Oświeconego, za jakiego siebie podawał. Kogo mogłem, uprzedzałem o tym. Co jeszcze mogłem zrobić? Spróbować opublikować swoją opinię w gazetach? Jednak kto z redaktorów uwierzy-

łby mi, że ze zdjęcia można wyciągnąć takie poważne wnioski?...

Podobnie było w przypadku znanego Rosjanom faszystowskiego „Białego Bractwa”, z kultem „Marii Devi Chrystus”. Wystarczyło, że jego liderzy przyodziali się w ekstrawaganckie stroje, ogłosili swoją „boskość” i zaczęli przeprowadzać tajemnicze misteria z w istocie nic nie dającymi „inicjacjami”, żeby przyciągnąć tłumy duchowych ślepców spośród młodzieży. Nikt z nich nie dostrzegł, że ta „nauka” nie zawierała niczego Boskiego, a składała się jedynie z prymitywnych faszystowskich haseł.

Jak też raczą Rosjan sekciarskimi zaklęciami: „Co nie prawosławne — to od szatana!”?!...

Wszystko przecież wydaje się proste: gdyby każdy studiował Wolę Boga, zapisaną w Świętych księgach, to nikt by nie trafiał do sekt, wszyscy podążaliby Prostą Drogą... W tym jednak cały szkopuł, że większość ludzi jeszcze nie dorosła do zrozumienia Świętych ksiąg, bardziej słuchając gniewnych okrzyków, zastraszeń i pustych, lecz pięknie podanych, kuszących obietnic majestatycznie ubranych i wyniośle się zachowujących pseudonauczycieli...

Jakie jest więc wyjście? Co można poradzić tym, którzy pragną rozpocząć podążanie Drogą duchową, lecz nie wiedzą, jak to uczynić, gdzie odnaleźć Nauczyciela...

Odpowiedź daje Bóg poprzez Bhagawadgitę, Stary Testament, Nowy Testament oraz Koran: pokładajcie ufność w Bogu, czcijcie Boga, zgłębiajcie Boga, kochajcie Boga, poszukujcie właśnie w Nim Nauczyciela, Pomocnika, Ojca, Cel, dążcie do obcowania i Jednoczenia z Nim. Nie szukajcie tego w ludziach. Wtedy wszystko będzie dobrze.

W każdej Świętej księdze są również wskazówki, dotyczące tego, jak zorganizować swoje życie na Ziemi we wszystkich jego pozostałych aspektach. Najbardziej wyraźnie i ściśle sformułował je Babadzi [6]:

*Prawda — Prostota — Miłość — Karma joga — Walka ze swoim „ja”.*

Jeżeli zaś chodzi konkretnie o zaawansowane metody pracy psychoenergetycznej z uczniami, to tylko niedoświadczony nauczyciel (jakim byłem kiedyś, popełniając błędy, co obecnie pozwala mi na dzielenie się swoim doświadczeniem) albo interesowny pseudonauczyciel, marzący o wzbogaceniu się lub sławie, będą wciągać do niej ufających mu, a jeszcze nie dojrzałych do takich praktyk adeptów, (co niejednokrotnie z żalem obserwowałem).

Zdarzało się, że moi byli uczniowie też w celach osobistych przekazywali otrzymaną ode mnie wiedzę, w ten sposób kalecząc innych nieprzygotowanych ludzi. Moje napomnienia nie pomagały, wręcz wywoływały nieprzyjaźń. Pozostawało je-

dy nie zerwać z nimi stosunki. Kogo mogłem, ostrzegałem przed kontaktami z tymi moimi pseudouczniami, i nadal uprzedzam: wystrzegajcie się ich i im podobnych!

Należy podkreślić, że wszyscy ludzie zasadniczą część swojej osobistej ewolucji przechodzą (tak właśnie powinno być; inaczej być nie może!), rozwijając się przez zwyczajne, „ziemskie” sytuacje, w ten sposób doskonaląc się intelektualnie i etycznie. Ich główne obiektywne zadanie polega na tym, aby dojrzeć do tego etapu, kiedy będą w stanie ogarnąć swoim umysłem Kim jest Bóg, kim jesteśmy my, ludzie, na czym polega wola Boga wobec nas.

Wówczas zaczynają studiować święte księgi i tym razem już mając przed sobą wytyczony cel doprowadzać się do stanu zgodnego z tym, jakimi chce ich widzieć Bóg. Ten etap zazwyczaj przechodzą w jakiejś konkretnej konfesji religijnej, a proces rozwoju w tym okresie przebiega szybciej.

Jedynie zgłębiając w ten sposób prawdy religijne (nawet korzystając z nie zawsze obiektywnych, lecz zniekształconych ludzką ignorancją nauk) i nabywając dyscyplinę w tej dziedzinie, można przekroczyć granice konkretnego wyznania i ukierunkować się na Boga Żywego, istniejącego nie w świątyni, nie na wizerunkach, a we wszechświecie. Wtedy zaczyna się porzucanie „ziem-

skich” spraw i stopniowe przeorientowywanie coraz to większej części swojej uwagi na Stwórcę.

Dopiero wówczas nadchodzi pora intensywnej pracy psychoenergetycznej, której ostatecznym wynikiem staje się Zjednoczenie z Bogiem Żywym, a następnie przejawianie Boskości w postaci wielkich zdolności magicznych.

Nie przestrzeganie takiej kolejności wywołuje niepotrzebne kłopoty. Osoby, zmierzające do duchowego przywództwa ludzi, powinny się z tym pogodzić, że uczniów godnych wysokich wtajemniczeń jest niewielu, stąd wszelkie „masowe” działania — nawet z najlepszych pobudek — przyniosą tylko krzywdę.

W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę, że przecież żaden z Najwyższych Boskich Nauczycieli Ziemi nie wyjawiał i nie wyjawia tłumom najwyższych technik psychoenergetycznych, chociaż niewątpliwie je zna. Swoją naukę poświęcają głównie etyce [4, 6, 18] oraz ogólnemu zarysowi Drogi duchowej [7]. Najwyższe wtajemniczenia dają tylko niewielu.

Niekiedy twierdzą, że skoro Bóg przyprowadza uczniów do grup ezoterycznych, to On właśnie ich wyprowadzi, kiedy będzie potrzeba; problemem nauczyciela jest tylko przekazywanie wiedzy.

Owszem, Bóg właśnie tak postępuje, chroniąc swoich najwartościowych uczniów. Jednak przyzwala również na popełnianie błędów przez prowadzących, zostawiając im decyzje — szkodzenia czy nie ludziom.

Podobnie dopuszcza łamanie innych praw, nie tylko w dziedzinie doskonalenia duchowego. Ludzie więc tak czynią, wpływając na cudze losy i kształtując własny.

Ostatecznie wszyscy, włączając w to przekazujących wiedzę ezoteryczną, powinni się nauczyć przestrzegania głównej zasady etycznej: *„Nie zaszkodź drugiemu!”*.

## Jak osiągnąć Jego Doskonałość

DROGA osiągnięcia doskonałości duchowej obejmuje bezwarunkowo trudną i niebezpieczną sferę rozwoju psychoenergetycznego.

Omówimy zatem jego zasadnicze etapy w taki sposób, by osoby nie przygotowane nie poniosły szkody, a już dojrzałe do pracy na tym etapie odniosły korzyść.

Na początku należy rozpatrzyć „fundament”, „zapas”, który umożliwi przystąpienie do nauki tego, co z taką pełną wdziękiem łatwością demonstruje David Copperfield, czyli należy opanować umiejętność swobodnego przebywania w Zjedno-

czeniu z Boską Odwieczną Świadomością w wielowymiarowej głębi pod własnym ciałem i dowolnym innym obiektem materialnym. To właśnie jest pełną samorealizacją w Atmanie — Głównej swojej Istocie, przebywającej w najwyższym przestrzennym wymiarze, co znamionuje zakończenie konieczności osobistego rozwoju w kolejnych wcielonych stanach (chyba że inkarnuje z własnej woli jako Boski Mesjasz, Awatar [7]).

Po umocnieniu się tego stanu Zjednoczenia można, będąc w nim — używając określeń Szkoły Juana Matusa [15] — „wypalać” „Wewnętrznym Ogniem” wszystkie emanacje wewnątrz własnego ciała i otaczającej go otoczki energetycznej — „kokonu”. Jeżeli takie „wypalanie” obejmuje również materię ciała lub dowolnego przedmiotu, to następuje ich dematerializacja. Doskonalący się w tej sztuce, stopniowo zdobywa wszechwładzę nad światem materii, co właśnie osiągnął David Copperfield.

Nasuwa się zatem pytanie: w jaki sposób przeniknąć do tego najwyższego przestrzennego wymiaru, aby odnaleźć tam Odwieczną Świadomość? „Zanurzenie” się świadomością coraz to głębiej do wnętrza swojego ciała, w głąb czakr jest skuteczne tylko dla tego, kto już się zaznajomił z Najwyższym Przybytkiem w swoim poprzednim życiu (takich wyjątkowych ludzi bywa jednak na Ziemi bardzo mało).



Dla wszystkich pozostałych jedyna możliwość poznania Stwórcy, (bowiem człowiek taki nie ma wzorca, który umożliwiłby mu rozpoznanie Go), to przeniknięcie do Jego Przybytku przez centrum ziemskiego Brahmana, przestrzennie zbieżnego z jądrem Ziemi,

W aspekcie wielowymiarowości schemat budowy Absolutu wygląda następująco:

- łatwo postrzegany przez wcielone istoty plan „materialny”, reprezentowany przez skorupę Ziemi, przedmioty na niej i ciała wcielonych istot;
- warstwa Świadomości Brahmana (Ducha Świętego), przeważająca nad powierzchnią Ziemi; jest to „wymiar trzeci”;
- znajdująca się w jeszcze subtelniejszym wymiarze warstwa Świadomości Brahmana (Ducha Świętego), przeważająca wewnątrz planety; jest to „wymiar drugi”;
- Odwieczna Świadomość Stwórcy, przeważająca w jądrze Brahmana, a także wszędzie poza granicami elementów Stworzenia; przenikając w jądrze Brahmana do tego wymiaru, można w nim „roztapiać” się świadomością też poza granice planety;
- pod wymiarem Stwórcy rozpościera się prawdziwa Pustka, w której przebywa Wszystko. Ona stanowi gigantyczną otchłań, nie mająca jaśności; jest to „wymiar zerowy”.

Spośród dużej liczby przestrzennych wymiarów w aspekcie praktycznym dla adeptów istotne są:

- „zerowy wymiar” prawdziwej Pustki,
- „pierwszy wymiar” – Przybytek Stwórcy,
- „drugi wymiar” – Przybytek Brahmana wewnątrz ciała Ziemi,
- „trzeci wymiar” – Przybytek Brahmana nad powierzchnią Ziemi,
- „czwarty wymiar” – plan „materialny”.

Obiekty planu „materialnego” mają kolory od czarnego do białego.

- Brahman (Duch Święty) w trzecim wymiarze jest odbierany za pomocą jasnowidzenia (widzenia nie oczu, lecz świadomości) jako światło; staje się widoczny podczas medytacji „latihan” i „pranawa” [5].

- Brahman (Duch Święty) w drugim wymiarze to jeszcze jaśniejsze, czystsze i subtelniejsze Światło; poznawany w medytacji „pranawa” (przy pochylonym ruchu strumienia z tyłu-od dołu) bądź po prostu przy całkowitym zanurzeniu w Nim; można właśnie Jego pomylić ze Stwórcą.

- Świadomość Stwórcy – Odwieczna Świadomość wszechświata, przejawia Siebie jako Ogień (tj. najsubtelniejsze i najczulsze podobne

do płomienia Światło) w pobliżu granic z „drugim wymiarem”;

Każdą z części Absolutu najłatwiej poznać tam, gdzie ona przeważa.

- W przypadku Świadomości „trzeciego wymiaru” wystarczy wyprowadzić świadomość do tyłu od ciała i wykonać jedną z wspomnianych medytacji (oczywiście wymagany jest chociażby początkowy poziom subtelności świadomości); efekt ten wzmacnia praca grupowa;

- By poznać Świadomość „drugiego wymiaru”, należy osiągnąć stabilność w utrzymywaniu świadomości w stanie o danym poziomie subtelności, opanować umiejętność przebywania poza ciałem, a także posiadać już wystarczającą „moc osobistą” (tzn. siłę energetyczną świadomości), którą zapewnia odpowiedni stopień „kryształizacji” świadomości, osiąganą zazwyczaj przez wieloletnie praktyki medytacyjne (najlepiej prowadzone w odpowiednich „miejscach mocy” [8-16, 20]).

- Droga do jądra Brahmana i poznania Stwórcy polega na praktycznym badaniu i przyswojeniu „ogniwa łączącego” [16] pomiędzy Stwórcą a wcieloną w ciało indywidualną świadomością; obrazuje to jakby „korzeń” [7], odchodzący z ciała w głąb Absolutu.

... Dla wielu Czytelników te wywody o końcowych etapach pracy psychoenergetycznej mogą

sprawiać wrażenie pięknej bajki albo fantazji, jednak niektórzy zauważą ich praktyczny sens dla siebie.

Przed rozpoczęciem zajmowania się psychoenergetyką należy jednak uświadomić sobie motyw tego swojego zainteresowania, np. swoistą modę (wtedy lepiej zrezygnować z podejmowania takich działań), czy miłość do Stwórcy (najlepszy bodziec).

Jeżeli ona jeszcze się nie narodziła, (bowiem w jaki sposób można pokochać Tego, Kto jeszcze przez nas nie jest poznany, Kto jeszcze jest tak daleki?), wtedy dobrymi pobudkami mogą być, np. pragnienie lepszej pomocy ludziom, dążenie do samodoskonalenia, nabywania wiedzy, niezłomny zamiar realizacji wskazania o konieczności stałej, wytrwałej pracy nad sobą, danego przez Krisznę, Gautamę Buddę, Jezusa Chrystusa, Muhammada, Babadziego, Sathya Sai Babę i innych Mesjaszy i proroków, a także pragnienie osiągnięcia Boskości i stania się takimi jak Oni, jak David Copperfield...

Należy także się upewnić, czy mamy wystarczającą wiedzę, czy jednak trzeba ją najpierw zgłębić, poszerzyć?

Przykładowo jeśli sądzicie, że grzeszyć można, z tym że potem należy obowiązkowo pójść do świątyni, wypowiadać się przed duchownym i grzech zostanie zgładzony; że skoro Jezus Chry-

stus już odkupił wszystkie nasze grzechy, to wystarczy sama wiara w to, że jest Synem Bożym bez żadnej osobistej pracy nad sobą; poznaliście naukę tylko jednej konfesji religijnej i odrzucacie wszystkie inne poza własną, w takim razie nie powinniście jeszcze zaczynać pracy psychoenergetycznej.

Wyrazem zaś gotowości etycznej jest przestrzeganie zasady współczucia, np. jeżeli życie się ciałami zabitych dla Was zwierząt, to uczestniczycie w ich zabójstwie; przyzwyczajenie zrywania i rzucania liści, trawy dowodzi braku należytego szacunku wobec żywotów żywych istot roślinnych i podobnie jak stąpanie po mrówkach czy odplącanie krzywdzicielowi słowem bądź czynem stanowi przeszkodę w podjęciu poważnej pracy psychoenergetycznej, bowiem Wam tylko zaszkodzi.

Jeżeli nie potraficie poniechać palenia tytoniu i spożywania napojów alkoholowych, to Wasza wola i zdolność konsekwentnego dążenia do celu są zbyt słabe, by wytrwać w bitwie o swoją Doskonałość. Lepiej wtedy ćwiczcie się w „ziemskiej”, uczciwej pracy dla dobra innych, a także wzmacniajcie swoją wiarę.

Ważne jest również, by Wasz partner seksualny podążał razem z Wami drogą oczyszczenia organizmu i usubtelnienia świadomości, bowiem każde połączenie seksualne jest zjednoczeniem

dwóch układów energetycznych, w wyniku czego zachodzi „wymieszanie energii, tzn. jej jakościowe i ilościowe „uśrednianie”. W przeciwnym przypadku doskonalenie psychoenergetyczne się nie uda, ponieważ „zanieczyszczenia” energetyczne uniemożliwiają energetyczne usubtelnienie.

Praca w dziedzinie psychoenergetyki jest nierozzerwalnie związana z równoległym nieustannym powiększaniem swojego potencjału intelektualnego i etycznego.

Bardzo ważne jest przemyślenie wszystkiego, co mówił Bóg ludziom w różnych czasach, zaznajomienie się z koncepcjami różnych szkół duchowych, by ujrzeć ich zalety i błędy.

Warto polecić następującą metodę pracy, pozwalającą na podwyższenie poziomu etycznego: z różnych wybranych utworów robimy wypisy najważniejszych dla siebie cytatów, zaleceń i przez kilka tygodni w spokojnej atmosferze czytamy je, wciąż ponawiamy ich lekturę, za każdym razem głęboko je przemyślając, „wpieczętowując” je w siebie. W ten sposób „dopasowujemy” siebie do wzorca Doskonałości. Stopniowo liczba najaktualniejszych cytatów się zmniejsza, co dowiedzie przyswojenia przez świadomość tych treści, czyli zaszelej zmiany. Wówczas pozostałe cytaty zaznaczamy i kontynuujemy pracę z nimi.

Korzystne jest również częste obcowanie z żywą przyrodą, dostrajanie się do jej harmonii i

piękna. Cisza, spokój, łagodność jest tym, co powinniśmy z niej przejąć. Pomocne będą także odpowiednio dobrane dzieła sztuki.

Warto zaznaczyć, że należy zrezygnować z uczestnictwa w tych "ziemskich" sytuacjach, które powodują obniżenie poziomu subtelności świadomości. Dopiero po umocnieniu się w stanie subtelności będzie można uczestniczyć w dowolnym towarzystwie, bez obawy dostrojenia się do niesubtelnego poziomu.

Należy zważać na swoje emocje, rezygnując z wszelkich niesubtelnych stanów; pomocne będą czułość, delikatność w obcowaniu ze sobą (zob. też [23]). „Braterską miłością obdarzajcie siebie nawzajem z czułością” (Rzym. 12:10) — tak naucza nas Nowy Testament.

Na początkową prawidłową orientację emocjonalną odpowiednio wpłyną następujące ćwiczenia psychosomatyczne<sup>5</sup>:

„Przebudzenie”. Budzimy się z długiego snu samoizolacji od harmonii, piękna, miłości świata zewnętrznego. (Na stojąco podnosimy ręce do góry i przeciągamy się jak po obudzeniu ze snu).

---

<sup>5</sup> Idea ich opracowania i pierwowzory pochodzą od bułgarskiego mistyka początku naszego wieku Pitera Donowa. Następnie kierunek ten był kontynuowany przez jego ucznia Omrama Michała Ajwanchowa, a później przez szkołę W. Antonowa [5].

Wpuszczamy do siebie wszystko to, co czyste, jasne, pełne życia, co jest poza nami. Czujemy, jak z góry zlewa się cały wodospad cudownie przezroczystych, jasnych, subtelnych emocji porannej świeżości. Wypełniamy się nią. Napełniamy się tymi falami, przepełniamy się nimi! (Ręce opuszczamy ku ramionom, jak gdyby pomagając temu wypełnianiu, potem znów unosimy; ponawiamy to kilka razy). Osiągamy maksymalnie wysoki i subtelny stan emocjonalny.

*„Dawanie”*. Rozkładamy ręce szerokim gestem od klatki piersiowej przed siebie i na boki: to, co otrzymaliśmy, powinniśmy oddać innym ludziom: miarą uduchowienia człowieka jest jego zdolność do dawania. Chcąc wypełnić naczynie świeżą czystą wodą, należy go najpierw opróżnić. Zastana woda staje się stęchła. Kto nie opróżnia siebie, oddając to, co posiada — ten się nie odnawia, nie wzrasta duchowo. Parokrotnie powtórzmy to ćwiczenie, „rozlewając”, rozdając szczerze, za darmo, bez pragnienia otrzymania nagrody całe dobro, które nagromadziliśmy w sobie. Wysyłamy daleko przed siebie najsubtelniejsze, mocne fale płynącej, świeżej i czystej miłości. Czujemy, jak od napływającej z tyłu gęstej energii miłości napełnia się klatka piersiowa. Otwiera się w niej kwiat, roztańczający delikatną woń. Wysyłamy te jasne wibracje do przodu. To aromat samej miłości!



*„Pogodzenie”*. Unosimy prawą rękę nad głowę, koncentrując się w dłoni i otaczającej ją bezpośrednio przestrzeni. Płynnie opuszczając rękę przed sobą, zakreślamy nią w przestrzeni sinusoidę z półokresem około 30 cm. Dłoń kierujemy krawędzią do przodu, zgodnie z ruchem ręki. Odczuwamy przestrzeń, w której porusza się ręka, jak swego rodzaju pole energetyczne, któremu nadajemy nowy charakter: pokój, harmonię, spokój. *„Przedłużamy”* rękę w dal. (Wyobraźmy sobie różne rodzaje ruchu tanecznego: ostre, szybkie, kanciaste lub przeciwnie — miękkie, płynne, wytworne. Każdy z nich w odpowiedni sposób nastroja i widza, i wykonawcę). Podobnie ten prosty i mocny gest, symbolizujący harmonię, po dobrym wczuciu się w ćwiczenie, będzie skuteczny w każdej sytuacji, nawet jeżeli będzie się go wykonywać bez ruchów ciała.

*„Wnikanie”*. Podnosimy ręce do góry, dłońmi na zewnątrz i opuszczamy je raz za razem na boki. Za każdym takim ruchem jakby *„wydostajemy”* się z kolejnej małosubtelnej powłoki, stając się coraz jaśniejszymi, czystszyymi, wznosząc się coraz bliżej ku źródłu światła — Słońcu... Oto ono już blisko, oto jeszcze kilka ruchów — i dosiegamy go... Wpływamy do przestrzeni najczystszej i najsubtelniejszej światła, rozkoszujemy się przebywaniem w nim... Spływamy znowu na ziemię, ale teraz już ze słońcem w swej klatce piersiowej. Oto opuściliśmy się... i promieniuje-

my z niej na wszystkich ludzi i wszystko, co ożywione, słonecznym światłem!

Trzeba przyswoić sobie również kilka ćwiczeń relaksacyjnych: „sawasanę”, „pozycję półżółwia” i „pozycję krokodyla”.

„*Sawasana*” to rozluźnienie ciała i umysłu w pozycji leżącej na plecach.

Kładziemy się na wznak. Upewniamy się, że jest nam wygodnie i nic nie odwraca naszej uwagi. Rozluźniamy ciało, zaczynając od palców nóg. Wyobrażamy sobie płaszczyznę prostopadłą do osi ciała — jakby szklaną szybę — i przesuwamy ją przez ciało od palców nóg ku głowie; poza płaszczyznę nie ma już żadnych napięć. Zatraca się wszelkie odczucie tych części ciała, które pozostały poza nią. Odzegnujemy się od nich, mówiąc w myślach: „To nie moje, to nie moje!...”. Jeżeli na jakimś obszarze ciała, przez który płaszczyzna już przeszła, odczucia się wznowią — przesuwamy ją przez niego ponownie. Kiedy przejdzie przez głowę, mogą powstać następujące stany:

Stan pierwszy: świadomość (samouświadomienie) znika. Jak gdyby zapadamy w głęboki sen, ale to nie jest sen. Świadomość zazwyczaj powraca po upływie 18-20 min. Czujemy się przy tym w pełni wypoczęci, podobnie jak po przebudzeniu z głębokiego, długiego snu. Stan — błogi. Nie należy gwałtownie wstawać, lecz nacieszyć się nim.

Stan drugi: świadomość jest zachowana, lecz ogarnia nas zupełny spokój. Możemy przejrzeć swój organizm „wzrokiem wewnętrznym”. Wchodzimy za jego pomocą od dołu (od strony pleców) do przestrzeni wewnątrz ciała: zauważamy jasne i ciemne obszary. Kolory szary i czarny to zaburzenia na jednym z poziomów energetycznych, odpowiadające aktywnym bądź na razie jeszcze ukrytym stadiom schorzeń. Postaramy się, jakby zgarnąć to wszystko, co ciemne w sterty i usunąć poza granice ciała.

W trakcie „sawasany” może dojść do mimowolnego wyjścia z powłoki materialnej: nagle odczuwamy siebie nie w zwykłej postaci, a w nienaturalnym położeniu, np. jako zawieszonych pod sufitem czy stojących na głowie. Nie należy się denerwować: wystarczy tylko zapragnąć powrotu do ciała, by od razu rzeczywiście powrócić. Jednak nie powinniśmy dążyć do takich wędrówek w tzw. plan astralny. Należy nauczyć się wychodzenia od razu do najwyższych przestrzennych wymiarów, a służące do tego techniki są inne.

Należy również przestrzec przed nauczaniem sawasany dzieci do lat 12, gdyż czując siebie poza ciałem, nie zawsze chcą do niego wracać.

W „pozycji półżółtwa” siadamy na piętach (palce nóg są skierowane do tyłu) i rozsuwamy kolana. Kładziemy na podłogę czoło i wyciągamy do przodu ręce ze złożonymi dłońmi. Ciało i umysł

całkowicie odprężamy. Obserwujemy, jak w miarę pogłębiania się rozluźnienia coraz to bardziej opada nam brzuch. Jest to świetne ćwiczenie, służące do usuwania fizycznego i umysłowego zmęczenia. Trzeba go wykonywać przez około 10 minut.

„Pozycja krokodyla” występuje w dwóch wersjach:

W pierwszej kładziemy się na brzuchu. Ustawiamy łokcie przed sobą, wysuwając je trochę bardziej, a podbródek umieszczamy na dłoniach.

W drugiej wersji łokcie są wysunięte do przodu, przedramiona leżą jedno na drugim na podłodze, a głowa i górna część tułowia są nieco podniesione i utrzymywane dzięki statycznemu napięciu mięśni pleców.

W obu przypadkach czujemy się jak szczęśliwe krokodylki, które wypelzły na piaskową mieliźną, aby się pogrzać na słończku. Słonko wygrzewa nam plecy — i roztapiamy się w błogości jego czułego ciepła, którym przesiąknęły nasze ciała.

Każde z zajęć dobrze jest rozpoczynać ćwiczeniem, które nosi nazwę „krzyż Buddy”.

Przyjmujemy tzw. pozycję ucznia: siadamy z wyprostowanymi plecami na piętach, czubki palców nóg kierujemy do tyłu, dłonie umieszczamy na udach. Wysyłamy fale swojej życzliwości, mi-

łości z klatki piersiowej do przodu wraz z formułą:  
*„Niech będą wszystkie stworzenia zgodne! Niech  
będą wszystkie stworzenia spokojne! Niech będą  
wszystkie stworzenia w stanie błogości!”*

Każdy z tych wymienionych stanów najpierw stwarzamy w sobie (w głębi klatki piersiowej) i następnie wypromieniowujemy na zewnątrz przed siebie, a kolejno wszystko powtarzamy w prawo, do tyłu, w lewo, do góry i w dół.

To mocny sposób harmonizowania siebie, energetyki otaczającej przestrzeni oraz przebywających w niej istot. W razie potrzeby można go stosować zawsze, m. in. w celu zwalczania stanów stresowych.

Należy poznać także techniki bioenergetycznego oczyszczania organizmu, które pozwalają pozbywać się schorzeń, polepszać ogólne samopoczucie, zbliżać się do Celu Ostatecznego.

Zapoznamy się zatem z serią *pranajam*.

Wstaniemy. Z lekka pochyliwszy się w prawo tak, aby prawa ręka zwisała, nie dotykając ciała, staramy się dokładnie ją odczuć od stawu ramiennego do palców. Następnie wyobrażamy sobie, że przy każdym wdechu w klatce piersiowej jakby nadmuchuje się komora pompy, do której powietrze-światło podaje się przez rękę-węża, a z wydechem (któremu poświęcamy szczególną uwagę) „zapada” i energia kieruje się z powrotem („wąż”

ma średnicę ręki). Osiągamy wyraźne odczucia. Przepływ światła ma następować swobodnie, bez przeszkód.

To samo ćwiczenie wykonujemy z drugą ręką, a potem z każdą nogą (do każdej „wąż” przebiega od klatki piersiowej wzdłuż odpowiedniej strony ciała).

Następnie pod nogami umieszczamy wizerunki dwóch pojemników, np. beczek. Jedna z nich jest pusta, druga zaś pełna białego płynnego światła. Dotykamy nogą-wężem tego światła i przepompowujemy go poprzez ciało-pompę do pustej beczki. Z każdym wdechem komora pompy wewnątrz tułowia i głowy poszerza się, „wciągając” światło z pełnego naczynia poprzez nogę. Z każdym wydechem komora się „zapada”, światło wylewa się poprzez drugą nogę do pustej beczki. W ten sposób światło „obmywa” wewnątrz całe ciało. Kiedy beczka ze światłem się opróżni, znów ją napełniamy, a drugą beczkę przewracamy do ognia, aby cały ten „brud”, który wypłynął, spalił się. Odwracamy się nad beczkami, powtarzając ćwiczenie.

To samo ćwiczenie wykonujemy, stawiając beczki pod rękami, osiągając w ten sposób całkowite wypełnienie ciała białym światłem.

Podczas praktyk pomieszczenie nie może być oświetlone przez świetlówki, bowiem mają na organizm bardzo niekorzystne energooddziaływa-

nie, lecz światło naturalne albo żarówki. Ubranie powinno być luźne i nie z materiałów syntetycznych. Należy zdjąć wszelkie metalowe przedmioty, jak zegarki, kolczyki, pierścionki.

Kiedy przyswoimy sobie przytoczone techniki, to możemy przystąpić do oczyszczania i rozwoju anahaty, a następnie i innych czakr.

Takich ośrodków energetycznych jest siedem. Niektórzy podają inną liczbę, co spowodowane jest przez nieporozumienie (np. zaliczania do nich innych centr energetycznych albo sztucznie tworzonych w ciele lub nawet poza nim energostruktur).

Istnieją także błędne opinie dotyczące lokalizacji czakr. Przykładowo w szeregu niekompetentnych wydań anahata („serce duchowe”, środkowy dan tien) okazuje się w obrębie żołądka, a manipura „odjeżdża” ku pępкови.

W rzeczywistości czakry rozmieszczone są następująco:

*Sahasrara*

Podobna do leżącego krążka czakra (nicy około 12 cm i wysokości około 4 cm) znajduje się pod kością ciemieniową. To półkul przodomózgowia.

*Adźnia*

Czakra, rozmieszczona w środku Przestrzennie odpowiadają jej centralne s mózgowia; (zajmują więc duży obszar).

<i>Wisiuddha</i>	czakra, rozmieszczona w dolnej części s na poziomie obojczyków.
<i>Anahata</i>	czakra obszaru piersiowego (rozwin zajmuje większą jego część) tułowia.
<i>Manipura</i>	czakra górnej połowy brzucha.
<i>Swad- hiszthana</i>	czakra dolnej połowy brzucha.
<i>Muladhara</i>	czakra, rozmieszczona w dolnej cz miednicy między kością ogonową a kością nową.

Stopień rozwoju poszczególnych czakr pokrywa się z cechami psychologicznymi konkretnego człowieka. Więc przy dobrze rozwiniętych:

<i>Sahasrarze</i>	Zauważa się wyraźna zdolność do myślenia „strategicznego”, tj. Ogarnięcia w myślach sytuacji naraz, „jednym spojrzeniem”, „z go co pozwala takim ludziom być kierownikami szerokich horyzontach myślenia;
<i>Adżnie</i>	umiejętność myślenia „taktycznego”, zwalająca pomysłnie sobie radzić z rozwianiem szczegółowych problemów w na przemyśle, życiu powszednim;
<i>Wisiuddhi</i>	uzdolnienie w postrzeganiu estetycznym; dobrzy plastycy, muzycy oraz inni słudzy są to osoby o świetnie ukształtowanej wisiuddhi.
<i>Anahacie</i>	zdolność do miłości emocjonalnej (miłanie „od rozumu”, a „od serca”);



<i>Manipurze</i>	umiejętność aktywnego działania; też często obserwuje się skłonność do dławienia emocji rozdrażnienia i innych przejawów gniewu;
<i>Swadhiszthane</i>	dobra funkcja rozrodcza;
<i>Muladharze</i>	Odporność psychiczna we wszelkich sytuacjach życiowych.

Na tym etapie przyswajamy bardzo ważną praktykę z „sercem duchowym”, przy czym od samego początku należy postrzegać go jako ośrodek, obejmujący prawie całą klatkę piersiową (od poziomu poniżej przestrzeni międzyobojczykowej do rozpoczęcia splotu słonecznego).

Spróbujmy więc umieścić w anahacie odczuwanie swojej głowy. Aby ona nie „wynurzała” się, włożymy na nią czapkę z daszkiem. Odczujemy uszy, usta, nos, oczy. Poruszajmy ustami. Otwórzmy oczy. Będziemy się uczyć patrzenia na świat z „serca duchowego”, a usta z anahaty niech mówią każdej istocie: „Pokój tobie!”. Wygodnie jest to praktykować podczas niespiesznego spaceru po słabo uczęszczanych ulicach lub ścieżkach w parku czy lesie. Tak stopniowo zacznie się rozwijać jasnowidzenie. Nie ma sensu starać się obserwować w ten sposób przedmioty materialne tak samo wyraźnie, jak podczas spoglądania oczyma: jest to

też możliwe, lecz zbędne — istotniejszy jest rozwój zdolności widzenia w światach subtelnych.

Dalszych, wspomnianych niżej technik<sup>6</sup> w żadnym przypadku nie powinny wykonywać osoby, które całkowicie — z powodów etycznych — nie zrezygnowały z mięsnych i rybnych pokarmów oraz nie odniosły sukcesów w usubtelnieniu swojej świadomości. W przeciwnym razie te same ćwiczenia spowodują nie usubtelnienie i oczyszczenie organizmu, a odwrotnie — utrwalą i wzmocnią energetyczną niesubtelność. To droga w stronę przeciwną od Boga. Poza tym osoby przystępujące do takich praktyk psychoenergetycznych powinny na zawsze pozostawić spożywanie alkoholu (nawet w postaci kwasu, kumysu, kefiru przemysłowego), bowiem w innym przypadku budowane subtelne struktury organizmu ulegają rujnowaniu, co prowadzi do ciężkich schorzeń.

Opisane treningi zwiększają wrażliwość praktykujących na energooddziaływania innych osób,

---

<sup>6</sup> Warto zaznaczyć, że nawet praktykowanie asan hatha jogi (które rozwijają energostruktury organizmu na początkowym poziomie) przy jednoczesnym spożywaniu mięsnych i rybnych pokarmów prowadzi do zmian energetyki w kierunku niesubtelności. Poza tym zajmowanie się asanami przez zbyt długi okres może spowodować nadmierny rozwój ciała astralnego, co stanie się znaczną przeszkodą w usubtelnieniu świadomości i jej "krystalizacji" w najsubtelniejszych eonach [1]. (przyp. tłum).

na informacje, które mogą wnosić duchy o różnym poziomie rozwoju, stąd istnieje niebezpieczeństwo, iż osoby, które jeszcze nie dojrzały intelektualnie i etycznie, nie będą potrafiły odpowiednio reagować, szczególnie w realnej lub domniemanej sytuacji zagrożenia.

Tych praktyk zatem nie powinny podejmować osoby poniżej 20 lat, a i później jest wskazana pewna dojrzałość.

Treningi psychoenergetyczne, doprowadzające do wysokich stopni usubtelnienia świadomości, nie mogą mieć charakteru masowego.

W celu oczyszczenia anahaty, a potem też innych czakr, Bóg kiedyś podarował mi bardzo skuteczną technikę — ćwiczenie z tetraedrem. Jeżeli dopełnić go oddziaływaniem na czakry szczególnymi, specyficznymi dla każdej czakry wibracjami dźwiękowymi (mantrami), to po upływie paru miesięcy treningu czakry zamieniają się w błyszczące subtelnością i czystością sfery o mniej lub bardziej regularnym kształcie (jedynie górna czakra sahasrara jest spłaszczona w pionie).

Czakry nie mają, jak niektórzy twierdzą, wewnętrznej struktury podobnej do kwiatu lotosu. To fantazja, chociaż tworzenie tymczasowych wizerunków kwiatów w czakrach i nawet odczuwanie tam ich delikatnego aromatu jest bardzo dobrym treningiem.

Czakry nie są również wewnątrz siebie stale zabarwione na ten czy inny kolor. Próby sztucznego barwienia czakr zgodnie ze skalą kolorów tęczy są bardzo szkodliwe.

Należy dążyć do maksymalnego oczyszczenia przestrzeni czakr ze wszystkich wtrąceń, posiadających mniej subtelną naturę energetyczną, niż delikatny biały kolor o bardzo lekkim złocisto-bursztynowym odcieniu. Właśnie to jest drogą do poznania Atmana, Boga. Celowe zaś utrwalanie w czakrach innych barw to nastawienie ich na mniej subtelne tryby pracy, co zamyka drogę ku Doskonałości.

Do oczyszczonych czakr korzystnie jest wpuszczać poranne słoneczne światło, zapachy kwiatów.

Do anahaty można „zaprosić” wizerunek kochanego Boskiego Nauczyciela, uczyć się patrzenia na świat Jego oczami, radzić się Go... To wariant pracy z tzw. jidamem – nakładanym na siebie wizerunkiem Tego, Kto stanowi dla nas Obiekt do naśladowania, wzór Doskonałości.

Kolejny po praktykach z czakrami etap pracy to doprowadzenie do porządku głównych meridianów organizmu: najpierw przynależnych do „orbity mikrokosmicznej” (przedniego i kręgosłupowych), a następnie centralnego.

Przyswajamy tu technikę obracania energii wzdłuż uprzednio oczyszczonej „orbity mikrokosmicznej”, polegającej na unoszeniu energii dwóch dolnych czakr wzdłuż kanałów kręgosłupowych, przerzucaniu wzdłuż meridianów głowy na przednią stronę ciała i opuszczaniu wzdłuż przedniego meridianu (przebiegającego jakby spłaszczonym węzłem wzdłuż przedniej części tułowia), co daje silny pozytywny efekt emocjonalny, a także „wypala” w meridianie przednim nie-subtelne energii organizmu, sprzyjając jego dalszemu uzdrawianiu, oczyszczeniu oraz usubtelnieniu.

Wyjątkowo ważną strukturą organizmu jest meridian centralny — szeroki, łączący wszystkie czakry w jeden kompleks jakby przestronnym korytarzem, kanał. Praca z nim pozwala na przeprowadzenie „krystalizacji” świadomości do objętości całego ciała na subtelnych planach, na których właśnie ten meridian istnieje. Poza tym oczyszczenie go i jego ścianek powoduje dalsze uzdrawianie ciała. (Jeżeli chodzi o wyższe etapy praktykowania, to warto zaznaczyć, że jest on konieczny do poznania Atmana.)

W pracy z centralnym meridianem korzystamy ze specjalnej mantry, praktyk na odpowiednich „miejscach mocy” albo bezpośredniego oddziaływania kompetentnego instruktora.

Następny zasadniczy etap pracy to wyprowadzenie świadomości do otaczającego ciała „kokonu” energetycznego, oczyszczenie go oraz „krystalizacja” świadomości w jego obrębie.

Najprostszy sposób zobaczenia przez jasnowidzenie własnego „kokonu”, a potem też innych, polega na zejściu koncentracji świadomości („punktu skupienia”, mówiąc w terminologii Szkoły Juana Matusa) do obszaru znajdującego się w odległości mniej więcej 30-50 cm z tyłu od swoich pięt. Stamtąd właśnie można od wewnątrz przeglądać przestrzeń „kokonu”, a następnie rozpocząć jego oczyszczanie, co okazuje się wartościową techniką uzdrowicielską, bowiem energie chorobotwórcze często są zlokalizowane nie w ciele, a właśnie w „kokonie”.

Później należy poznać podział „kokonu” na dwa „pęcherze percepcji”: górny i dolny. Pierwszy obejmuje trzy górne czakry, a drugi cztery dolne. (Termin „pęcherze percepcji”, zaproponowany też przez Szkołę Juana Matusa, powstał przez trafną asocjacje z pławnymi pęcherzami niektórych gatunków ryb, u których te pęcherze nie przyrastają do kręgosłupa, a leżą w ciele swobodnie.) Ze swego górnego „pęcherza percepcji” postrzegamy głównie świat przedmiotów materialnych, z dolnego zaś światy niematerialne.

Kontynuujemy dalszą „krystalizację” świadomości dzięki rozwojowi właśnie dolnego „pęche-

rza percepcji". Możemy stosować tu takie metody, jak medytacje na odpowiednich „miejscach mocy”, medytacje połączone ze specjalnymi technikami sportowymi itd. W ciągu lat wytrwałej pracy nad sobą człowiek dzięki tym technikom może rozwinąć swoją świadomość do osiągnięcia umiejętności, by pozostając wcielonym, równocześnie przebywać wszędzie w obrębie Ziemi oraz otaczającej Ziemię przestrzeni, wypełniać sobą planetę w drugim przestrzennym wymiarze, wychodzić na wszechświatowy poziom percepcji i egzystencji w pierwszym przestrzennym wymiarze, stapiać się ze Stwórcą.

Jednak, aby nastąpiło właśnie Zjednoczenie z Boską Świadomością, trzeba uprawić się w jeszcze jeden zasadniczy „trik” mistyczny: nauczyć się przechodzenia w stan „nie-ja”. Czym to jest i jak to wykonać, tego nie można na poziomie słów ani wyjaśnić, ani zrozumieć. Natomiast łatwo to zostaje pojęte przez rozwiniętą świadomość adeptów na specjalnych „miejscach mocy”, sprzyjających przyswojeniu właśnie tej medytacji.

Człowiek, który to wszystko opanował, stapia się po śmierci ciała z Odwieczną Świadomością, staje się Jej częścią, Nią. Już podczas życia w ciele takie osoby przejawiają w tej lub innej mierze Boskość (w zależności od stopnia „skryzalizowania” świadomości w pierwszym wymiarze i umiejętności przeprowadzania Boskości do świata materii).

Dla rozwoju takiej zdolności wymagana jest specjalna ogromna i długotrwała praca nad przeobrażeniem swego ciała, o czym była mowa na początku tego rozdziału. Wtedy właśnie i następuje pełna realizacja Boskości w ludzkim ciele, co tak wyraźnie demonstruje David Copperfield.

## Posłowie

**PRYMITYWNE** pierwotnie, a także zwyrodniałe nurty religijne rozpatrują ludzi z jednej strony i Boga z drugiej, jako dwa wiecznie podzielone i nigdy nie stykające się bieguny. My jesteśmy grzesznymi i słabymi ludźmi, zadanie nasze polega jedynie na tym, aby uniknąć — przez gorliwe modlitwy i rytuały ofiarne (niekiedy krwawe) — trafienia do piekła. Bóg zaś to niejaka daleka i niepoznawalna straszna istota (czasem oblekana fantazją w formę ciała człowieka lub jakiegoś zwierzęcia), która karze ludzi i wojuje ze zmiennym sukcesem ze „światowym złem”, niekiedy zwanym szatanem. Istota ta może darować lub nie darować nam ziemskie dobra. W nadziei, że jednak, być może podaruje, należy ją o tym bardzo uporczywie prosić, przykładowo w ten sposób: „Podaj, Panie! Podaj, Panie!”...

Ludziom o takich poglądach są zupełnie niezrozumiałe życzenia Boga, abyśmy — poprzez wy-



siłki w samodoskonaleniu i poprzez Miłość do Niego — dążyli do Zjednoczenia z Nim.

Tak, jest to ciekawy paradoks: dla przytłaczającej większości wierzących w Boga ludzi jest absolutnie niejasne, co należy czynić w związku z tym, że istnieje Bóg.

Pierwszym, co należy zrozumieć, jest to, że prawda stanowi przeciwieństwo konsumpcyjnego stosunku wobec Boga. Nie ma wcale prawdy w tym, że Bóg-sługa musi „darować nam łaskę”. Wręcz przeciwnie: my, ludzie, powinniśmy uważać siebie za sługi Boga i służyć Mu. Poza tym to właśnie my — dla naszego własnego dobra — mamy się nauczyć Go kochać. Nie ma też żadnego sensu prosić Go, żeby nas kochał: On nas i tak kocha.

Jednak, aby sobie to uświadomić, trzeba przyjąć tę całą wiedzę, która zawarta jest w tej i innych ksiązkach o Bogu, o nas, o sensie naszych żywotów i prawach naszego rozwoju.

Powinniśmy zatem służyć Bogu. Ale jak?

Znowu wielu ludzi, zastanawiających się nad tym, sądzi, że „służenie Bogu” oznacza składanie pokłonów w dowód swej pokory i poważania, wysławianie Boga w pieśniach religijnych. To już jest lepsze, niż nie kończąca się zebranina, gdyż wzmacnia wiarę i sprzyja założeniu fundamentu Miłości ku Niemu.

Jednakże Bóg chce od nas nie tylko tego...

Pragnie, abyśmy się rozwijali na Ziemi poprzez pracę. Nazywa się to karma jogą: doskonaleniem się poprzez pracę dla dobra Boga, dokładniej — dla dobra ewolucji, jeszcze ściślej — dla dobra ewolucji ludzi na Ziemi; przy czym osobiste materialne zainteresowanie wynikami swojej pracy w żadnym przypadku nie powinno odgrywać w takiej działalności najistotniejszej roli.

Możemy zapytać: po co jest to potrzebne? Czyżby nie najwyższymi formami medytacji powinniśmy się zajmować, aby postarać się właśnie teraz, jak najszybciej połączyć się z Nim, na zawsze pozostawiając Ziemię? Czy nie tego nauczał Gautama Budda i Jezus Chrystus? Jest to poważne pytanie, wymagające szczegółowej odpowiedzi. Wyczerpująco o tym mówił Kriszna [7]:

Od obowiązków służenia ludziom jest zwolniony jedynie ten człowiek, który poznał swojego Atmana i znajduje sens swojego istnienia na Ziemi tylko w dalszym przyswajaniu Atmana. Czy dużo jest takich osób na Ziemi? — Nadzwyczaj mało, jednostki z milionów. (Powinno to być oczywiste po przeczytaniu tej książki.) Kriszna mówi: zanurz swoją świadomość do Mojej Świadomości — i mieszkaj tak we Mnie! Jednak, powtarzam: bardzo niewielu potrafi właśnie teraz spełnić to przykazanie.

Kto tego nie może, mówi Kriszna — ten niech doskonalili się w sztuce medytacji. Jednak, jak już mówiliśmy, skutecznie mogą praktykować techniki medytacyjne tylko nieliczni, większość zaś najpierw musi dojrzeć, wzmocnić się poprzez karma jogę. Właśnie praca — fizyczna i intelektualna — przygotowuje ciało i umysł ku temu, aby potem skutecznie i bezpiecznie dla siebie wejść na stopnie najwyższych praktyk medytacyjnych — “prostą na finiszu” ku Zjednoczeniu ze Stwórcą.

Każdy zatem powinien pracować, poświęcając swoją pracę Bogu, rezygnując z zasady „sobie!”.

Tego właśnie nauczał Kriszna, nazywając tę drogę “drogą bez strat”.

Do ofiarnego służenia, łącznie z czynami wojennymi w walce w obronie prawdziwego, mono-teistycznego światopoglądu nawoływał Bóg przez Muhammada, podając wołającą ku poświęceniu formułę: „Nie ma życia, oprócz życia przyszłego!”.

W obecnym wieku ponownie ogłosił karma jogę, jako podstawę doskonalenia, Babadźi [6]. Tego samego naucza Współczesny Awatar Sathya Sai Baba [21]. A porywającym nas na wielkie duchowe czyny samodoskonalenia Wzorem Boskości błyszczący teraz Nowy Awatar — David Copperfield.

## Literatura przedmiotu

1. Antonow W.: Bożestwiennyj Ogoń. Praktika Agni-jogi. Sankt-Pietierburg 1997.
2. Antonow W. W.: Slijanije s Bogom. Kniga 1. Awtobiografia. Sankt-Pietierburg 1995.
3. Antonow W. W.: Slijanije s Bogom. Kniga 2. Kriszna i Budda. Tieorija Nirwany. Sankt-Pietierburg 1995.
4. Antonow W. W. : Slijanije s Bogom. Kniga 3. Etika rieligii. Sankt-Pietierburg 1995.
5. Antonow W. W.: Sztuka bycia szczęśliwym. System autoregulacji psychicznej. Gliwice 1990.
6. Babadzi.: Przesłanie do ludzkości. Gliwice 1994.
7. Bhagawadgita s komentarijami i prilożeniem. Red. Antonow W. W. Sankt-Pietierburg 1995.
8. Castaneda C.: Nauki don Juana. Krakow 1991.
9. Castaneda C.: Odrębna rzeczywistość. Poznań 1998.
10. Castaneda C.: Journey to Ixtlan. New York 1976.
12. Castaneda C.: Opowieści o mocy. Poznań 1996.
13. Castaneda C.: Drugi krąg mocy. Poznań 1997.
14. Castaneda C.: Dar orła. Poznań 1997.
15. Castaneda C.: Wewnętrzny ogień. Poznań 1997.

16. Castaneda C.: Potęga milczenia. Poznań 1997.
17. Devid-Neel A.: Mistycy i cudotwórcy Tybetu. Warszawa 1991.
18. Koran. Warszawa 1986.
19. Lu Kuań Juj: Daoskaja joga. Alchimija i bessmiertije. Sankt-Pietierburg 1993.
20. Metodologija jogi. Red. W. W. Antonow. Moskwa 1993.
21. Misterium Sai. Wrocław-Opole 1991.
22. Ola B.: Bogi tropiczeskoj Afriki. Moskwa 1976.
23. Rozmowy duchowe. Red. W. W. Antonow. Gliwice 1992.